CENA — PRIX :
50 frs. — 1.— sh. — 0.25 dol.

Journal des Polonais Libres
LA PAROLE POLONAISE
55, r. du Faubourg Montmartre
PARIS (9)
Telefon : LAMartine 88-18

Konto pocztowe :
EDITIONS POLONAISES
PARIS C. 87 39 19

PRENUMERATA
I OGŁOSZENIA
patrz strona 10

Słowo Polskie

10 STRON

ILUSTROWANY tygodnik INFORMACYJNY

Rok IV. PARYŻ, NIEDZIELA 8 MAJA 1955 Nr. 17/535

W NUMERZE :

W DZIESIĘĆ LAT PO WOJNIE

WITOLD OLSZEWSKI

U PODSTAW polskiej emigracji politycznej po drugiej wojnie światowej leży wiara w nową — trzecią wojnę. Miała ona wyrównać niesprawiedliwości. Jedni przyznawali się do tej wiary otwarcie, inni nie, jedni oczekiwali konfliktu zbrojnego z roku na rok, inni nie zakreślając terminów twierdzili, że międzynarodowe napięcie powoli lecz stale wzrasta i że wybuch jest nieunikniony.

Nie chcę twiedzić, że gdyby tej powszechnej wiary nie było, emigracja byłaby nie pozostała na zachodzie. Pozostałaby napewno, ale byłaby inna w swym składzie, a przede wszystkim — całkowicie różna byłaby jej metoda działania. Napewno znacznie mniejszą rolę przypisywalibyśmy wówczas instytucjom i urzędom, mielibyśmy dłuższy oddech od początku, a przede wszystkim skromniejsi bylibyśmy w ocenianiu naszych możliwości.

Z wiary w trzecią wojnę światową jako jedyne możliwe rozwiązanie polskiego dramatu wyrósł cały zbiór formuł które zamieniły się niejako w dogmaty polityczne, niezmienne składniki programów, przemówień, uchwał. Taką podstawową formułą rozdzielającą arbitralnie role między kraj a emigrację jest twierdzenie, że społeczeństwo w Polsce ma za zadanie walczyć o przetrwanie (biologiczne — dodawali niektórzy niezbyt sensownie), a walkę o niepodległość bierze na siebie emigracja.

Zaiste śmiały to zamiar. Tłumaczy się on wszakże bardzo logicznie właśnie wiarą w nieunikniony konflikt zbrojny, który miałby przynieść zwycięstwo Zachodewi a wraz ze zwycięstwem wolność Polsce. W ten sposób wolność wróciłaby do Kraju ze zwycięskim żołnierzem, a wraz z nią: prezydent, rząd, urzędy, instytucje i cała emigracja. Nic dziwnego, że tak pojęta misja musiała wyolbrzymiać znaczenie wszystkiego, co się na emigracji dzieje, a zwłaszcza znaczenie urządzeń i zwyczajów konstytucyjnych.

W takim stawianiu sprawy kryje się także — może niezupełnie uświadomiona — szlachetna chęć rehabilitacji. Bo przecież kierownictwo sprawami Polski po klęsce 1939 roku przeniosło się za granicę. W państwie podziemnym autorytet rządu londyńskiego był bezsporny. Cały naród poddał się bez wahań kierownictwu z emigracji. W znanych powszechnie okolicznościach wojna narodu o wolność zakończyła się dramatem powstania warszawskiego, a działalność polityczna rządu na emigracji — jawnym odstępstwem sojuszników. Toteż zarówno w kierowniczym środowisku na emigracji jak i wśród szerokich rzesz — zwłaszcza byłych żołnierzy walczących z powodzeniem na frontach drugiej wojny światowej — powstało przeświadczenie o niespełnionym do końca obowiązku.

Tak pojęty zespół zadań miał kilka niezmiernie ciężkich obciążeń. Po pierwsze — prowadził do wolności przez katastrofę światową, a więc z góry pozbawiał nas sojuszników w świecie. Po drugie — odbierał nam dynamikę, bo nie mogąc nic zrobić dla przywołania lub przyspieszenia oczekiwanych procesów skazani zostaliśmy właściwie na czekanie. Po trzecie — oddalał ogół Polaków od politycznego kierownictwa, skoro z roku na rok coraz bardziej widoczny się stawał odstęp między formułami a rzeczywistością i celem a środkami.

W tych okolicznościach obcy nam najwyżej współczują, naród coraz mniej się od nas spodziewa, a na emigracji zjawiło się przygnębienie. Znaleźli się tacy, co z jednej ostateczności przechodząc w drugą, zaczęli nawoływać, by zarzucić działalność polityczną i ograniczyć rolę emigracji do wysyłki paczek dla rodzin i zachowywania rodzimej kultury. Jest to oczywista niedorzeczność a desperacja jeszcze głębsza niż nadzieje na nieunikniony konflikt zbrojny.

Polska bynajmniej nie znajduje się na dnie. Twierdzę, że przed pierwszą wojną światową położenie naszego kraju było znacznie gorsze. Byliśmy podzieleni między trzy mocarstwa i tylko wojna między nimi mogła nam przynieść zjednoczenie i niepodległość. Dlatego Mickiewicz modlił się o wojnę ludów, dlatego Dmowski stworzył nową politykę, której celem było przeciwstawienie Rosji Niemcom i umożliwienie przez to zjednoczenia wszystkich ziem polskich. Mimo ogromnej różnicy jaka istnieje między systemem okupacyjnym zaborców a totalistyczną tyranią komunistów, nie trzeba zapomnieć, że :

1. ziemie polskie są pod jedną okupacją;

2) znakomita ich większość pod względem formalnym jest zorganizowana jako państwo polskie ;

3. okupację sprawuje bardzo cienka warstwa agentów, a cały trzon administracji, wojska i gospodarki, to prawdziwi Polacy ;

4. struktura narodowa i gospodarcza tego obszaru jest taka, że istnieją wszelkie elementy do stworzenia zdrowego i dynamicznego — naprawdę niepodległego państwa.

Zmiany granic między państwami z reguły odbywają się w wyniku wojny. Natomiast do zmiany systemu panującego w określonych granicach bynajmniej nie trzeba wojny i to zaraz światowej. Przeciwnie — wojna światowa mogłaby zburzyć narodowi twór już istniejący, porwać jego zachodnie granice i zniszczyć znów cały dorobek narodu.

Innymi słowy : Mając jaki taki start do niepodległości, którą narody ujarzmione mogą odzyskać albo etapami, albo wykorzystując wstrząs lub okres słabości wewnętrznej w Sowietach, trzeba o ten start dbać i całą działalność do tych możliwości przystosować.

Będą pełne ręce prawdziwej politycznej roboty.

Przede wszystkim zadaniem emigracji będzie pilnowanie, aby Niemców nie pchnięto lub nie puszczono w jakiś związek z Sowietami. Pod tym względem znajdziemy łatwy posłuch w Stanach Zjednoczonych, dla których główną racją stanu jest dążenie, by kontynent eurazjatycki był podzielony.

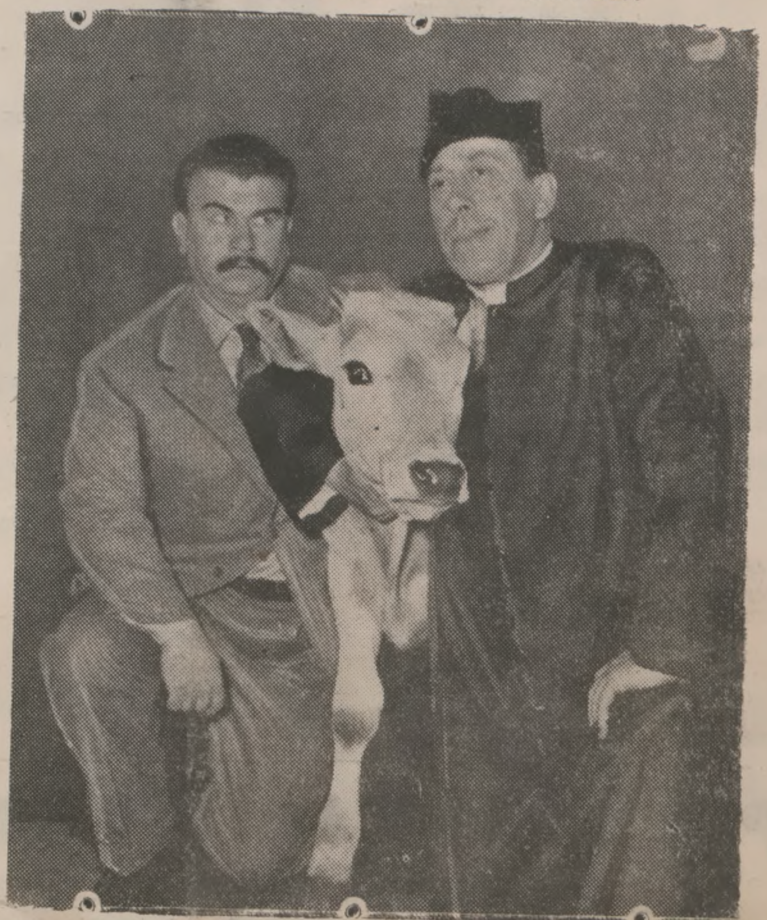
Po wtóre potrzebny nam jest żywy kontakt polityczny z obudzonymi siłami w Azji, bo przecież już jasno widać, że tamte siły we własnym interesie będą wywierały zbawczą dla narodów ujarzmionych presję na Związek Sowiecki.

Gdybyśmy nawet nie mogli działać, mamy obowiązek myśleć, szukać doktryny i metod. A tymczasem uciekająca z rzeczywistości — chwała Bogu — wizja trzeciej wojny światowej skuwa wyobraźnię i zatruwa wolę.

Trudno jest zrezygnować z marzenia o zwycięskim powrocie z rozwianymi sztandarami. Trzeba się wszak poddać wymogom rzeczywistości. Toć ostatecznie nie o scenerię chodzi. Za dużą rolę przyjęła na siebie emigracja i teraz ugina się pod jej brzemieniem.

Stosunek emigracji do kraju jest ułożony fałszywie i nierealnie : Nie zastąpimy narodu w dziele przywrócenia mu niepodległości. Naszym zadaniem jest mu w tym pomóc. Nie byle jakie to zadanie.

NOWE PRZYGODY DON CAMILLA



We Włoszech nakręca się trzeci film z serii „Spór Don Camilla z Pepponem" z Fernandelem w roli porywczego księdza. Oto scena z nowego filmu.

Rokossowski skłamał

„LE FIGARO" PIĘTNUJE FAŁSZE SOWIECKIE

Duże oburzenie francuskiej opinii publicznej wywarł fakt, że w głównym organie neutralistów, dzienniku „Le Monde", ukazał się wywiad francuskiego dziennikarza Henry Magnan z „marszałkiem polskim" i „ministrem obrony narodowej" Konstantym Rokossowskim, rozszerzający na cały świat kłamstwa propagandy sowieckiej co do powstania warszawskiego w 1944 r.

W improwizowanym wywiadzie, który — jak na urągowisko dla Polaków — odbył się w czasie przyjęcia wydanego przez „premiera" Cyrankiewicza dla byłych więźniów Oświęcimia z okazji 10-lecia uwolnienia obozu — Rokossowski powtórzył znaną tezę sowiecką, jakoby armia sowiecka w sierpniu i wrześniu 1944 pod Warszawą nie mogła pomóc powstańcom polskim, ponieważ sama była zagrożona od północy na swym prawym skrzydle przez wojska hitlerowskie. Rokossowski dodał też, że wysłał telegram do gen. Bora-Komorowskiego ostrzegający go przed spowodowaniem wybuchu powstania i że nie dostał nań żadnej odpowiedzi.

Zaraz po ukazaniu się wywiadu w „Le Monde" sekcja polska radia francuskiego i inne radiostacje nadające na Zachodzie audycje w języku polskim, sprostowały fałsze Rokossowskiego, przypominając celową bezczynność armii sowieckiej pod Warszawą. Gen. Bór-Komorowski natychmiast ogłosił oświadczenie — które nawet „Le Monde" musiał zamieścić — że żadnego telegramu od Rokossowskiego nie otrzymał i że armia sowiecka nie pozwalała samolotom alianckim, śpieszącym z zachodu z pomocą dla powstańców — lądować na terenach przez siebie okupowanych.

Poważny i życzliwy dla wolnych Polaków dziennik paryski „Le Figaro" pisze w numerze z 28.4. pod tytułem: „*Marszałek Rokossowski skłamał.. W sierpniu 1944 — Moskwa wezwawszy do akcji powstańczej, rozmyślnie pozwoliła Niemcom na zniszczenie Ruchu Oporu nie-komunistycznego.*"

„...Ale marszałek Rokossowski zapomina o tym, że od chwili wkroczenia wojsk rosyjskich na terytorium polskie — wojska te były skutecznie wspomagane przez „polską armię podziemną" (A.K.) i że jednostki tej armii zostały wszystkie wytępione na rozkaz Moskwy. Chodziło również o to, aby wyniszczyć ludność Warszawy, której nieugięty charakter sprawiał tyle kłopotów już Rosji carskiej. Moskwa uważała odrazu powstanie za niespodziewaną okazję do zlikwidowania za pośrednictwem Niemców wszystkich patriotów, których jeszcze nie zgubiła walka podziemną." Następnie dziennik francuski przypomina surowe ukaranie przez Rosjan oddziałów Berlinga i jego samego za próbę przyjścia z pomocą walczącej Warszawie.

POŻARY W SAJGONIE



W czasie walk ulicznych, jakie toczą się od kilku dni między wojskami Wietnamu, wiernymi premierowi Diem'owi a oddziałami zbuntowanych sekt, spalono część przedmieścia Szolon. Oto scena z tej wojny domowej
Klisza „Le Figaro"

LISTY DO REDAKCJI

TO BYŁ SĘK

Szanowny Panie Redaktorze,

Ponieważ „Narodowiec" nie może się wyleczyć z choroby pisania nieprawdy. proszę uprzejmie o łaskawe udzielenie mi ponownie łamów swego pisma w celu sprostowania.

W „Narodowcu" nr. 60 p. J. Urban wywodził, że rzekomo występuję po raz drugi z PSL, skoro już przed trzema kwartałami zgłosiłem rezygnację. Przemilcza jednak, iż rezygnacja moja wówczas nie została przyjęta, oraz że jeszcze dnia 1 marca 55 r. z sekretariatu PSL otrzymałem zaproszenie na posiedzenie zarządu PSL na Francję, właśnie jako członek Zarządu Głównego. Na posiedzenie to przybyć nie mogłem, gdyż właśnie sprawdzałem wszystkie dowody dotyczące zarzutów stawianych p. Mikołajczykowi przez NKW, przywiezione na nasze żądanie przez p. Zarembę. Na t.zw. kongresie otrzymałem kartę kongresową nr. 4 z napisem: „Wiceprezes Zarządu Głównego we Francji". I znów choćby elementarna uczciwość przeszkodziłaby w twierdzeniu, iż rzekomo opuściłem salę, ponieważ nie wybrano mnie prezesem. Gdy odbywało się głosowanie, mnie już dawno na sali nie było.

Gdyby zjazd miał możność zapoznać się z dowodami obciążającymi p. Mikołajczyka, cała sprawa wypadłaby inaczej. Właśnie dlatego postanowiono za wszelką cenę nie dopuścić mnie do głosu. I to byl sęk.

Z poważaniem

Władysław Krawczyk
Marles-les-Mines (P. de C.)

WYCHOWANEK PROF. KOTA

Szanowny Panie Redaktorze,

Pan J. Młot-Mróz, „ludowiec z Bożej łaski", w korespondencji do „Narodowca" zaatakował swego czasu w nieodpowiedzialny sposób zasłużonych działaczy ludowych. Twierdzenia zawarte w tym paszkwilu nikogo nie przekonają. Pisała to osoba nie mająca nic wspólnego z ruchem ludowym. Przed wojną ani w latach okupacji nikt w ruchu ludowym p. Mroza nie znał. Pojawia się on dopiero w Monachium w roku 1949, gdzie za pieniądze wypłacane przez prof. Kota wydaje siejący zamęt biuletyn.

Paszkwil przeciw członkom Naczelnego Komitetu Wykonawczego PSL — prezesowi Bańczykowi, sekretarzowi naczelnemu Wójcikowi i członkowi NKW Wł. Zarembie — dowodzi, na jak niski poziom sprowadzają młodzież metody wychowawcze prof. Kota.

Znam pracę w ruchu ludowym p. Wł. Zaremby, przedwojennego wiceprezesa okręgu Stronnictwa na Śląsk i Małopolskę. Pracę tę po wypędzeniu bolszewików i walkach o Lwów p. Zaremba prowadzi niezmordowanie u boku prezesa W. Witosa.

W paszkwilu wymienia się również nazwisko inż. J. Parafiniaka. Ludowcy nie tylko z Francji znają p. Parafiniaka. Przed wojną jako działacz Wici i Stronnictwa Ludowego cieszył się zaufaniem władz naczelnych Stronnictwa. Po latach niewoli należał do członków założycieli PSL we Francji. Musiał je opuścić, przeciwstawiając się szkodliwej polityce p.p. Mikołajczyka i prof. Kota.

Jestem bardzo zaniepokojony wystąpieniami p. Mroza. Radzę mu, aby raczej przestudiował działalność p.p. Mikołajczyka i Kota. Występy jego nie zmienią sądu, jaki opinia polska posiada o rozbijaczach siły chłopskiej i „kawalerach jałtańskich".

Proszę przyjąć, Panie Redaktorze, wyrazy itd.

Błażej Lachowicz
Haucourt (P. de C.)

OFIARY

P. Władysław KULCZAK (S. et L.) — Z racji wylosowania 2-ej nagrody w Konkursie Noworocznym — składa 500 frs. na rozwój pisma.

PRZEGLĄD ZACHODNI

Niedawno temu wychodzący w Londynie „Przegląd Zachodni", miesięcznik Polskiego Związku Ziem Zachodnich, doskonale redagowany przez Pawła Hęciaka, obchodził jubileusz: ukazał się bowiem pięćdziesiąty numer tego poważnego i sumiennego wydawnictwa.

Jak się dowiadujemy z okolicznościowego artykułu, pierwszy numer w obecnej szacie graficznej (zeszytu o formacie ósemki) ukazał się w maju 1952. Poprzednie numery miały charakter wewnętrznego biuletynu organizacyjnego. Od tego czasu miesięcznik znacznie powiększył swój nakład i zasięg. Jest to jedyne na emigracji pismo poświęcone wyłącznie sprawom Ziem Zachodnich. Dodajmy od siebie, bo jesteśmy pilnymi czytelnikami „Przeglądu", że problemy te traktuje bez demagogii i że zwłaszcza w ciągu ostatnich dwóch lat widoczny jest wysiłek redaktora, aby nie dopuścić na łamy pisma gromkiego wykrzykiwania. Jest to istotnie poważny miesięcznik polityczny. Mamy prawo twierdzić, że jest pilnie czytany i analizowany także przez kompetentne i zainteresowane ośrodki niemieckie.

Wydawnictwo podkreśla z dumą, że utrzymuje się wyłącznie ze składek i ofiarności członków Związku.

W numerze jubileuszowym ukazały się m. in. artykuły Edwarda Raczyńskiego, dra Michała Grażyńskiego, dra Wojciecha Wasiutyńskiego oraz redaktora „Przeglądu" Pawła Hęciaka.

Szczere gratulacje i życzenia na przyszłość.

Lata drapieżnego życia

Piszący te słowa przyznaje się szczerze, iż do czytania książek opowiadających o podziemiu w czasie okupacji niemieckiej zabiera się zawsze z rozdrażnieniem. Sam nie brał w tym dramacie udziału, spędzając lata wojny w niemieckim obozie. Stara się wczuć w atmosferę głuchej walki narodu z drapieżną bestią. Nie czuje się uprawnionym do krytyki, bo temat zna ogólnikowo i powierzchownie. A przecież z każdej poznawanej relacji, wciąż, po tylu latach bucha weń narastająca z fatalistyczną nieuchronnością tragedia. Chciało by się zapobiec, zmniejszyć rozmiary gromadzącego się nieszczęścia a zaciskają się tylko ręce.

Taki ogrom heroizmu w budowaniu niepowtarzalnego zjawiska, jakim było polskie państwo podziemne. Co za lawina tocząca się coraz szybciej, coraz większa i groźniejsza, żeby wybuchnąć całopalnym płomieniem powstania!

Patos Polski Podziemnej jest intensywny i drapieżny. Jest w nim coś z dobrowolnie przyjętego męczeństwa. A jednocześnie jest to jakby zamykający się krąg pokoleń powstańców, straceńców, tych co przede wszystkim umieją umierać, nie pytając o inne niż honor pożytki, roztropność wyczerpując w fortelach wobec wroga.

OBRAZ ŻYCIA POD OKUPACJĄ

Te i podobne myśli nasunęły się może najżywiej przy czytaniu książki Stefana Korbońskiego *). Może właśnie dlatego, że obraz życia polskiego pod okupacją niemiecką, a ściślej mówiąc — życia Warszawy, nakreślony w niej jest szeroko i z rozmachem. Więcej w niej niż w innych tego typu raportach ludzkich portretów, więcej szczegółów codziennego życia, no i widoczny już dystans czasu.

Autor zajmował w robocie konspiracyjnej stanowisko kluczowe: przez kilka lat był kierownikiem walki cywilnej, a potem — już pod okupacją sowiecką — zastępował aresztowanego delegata rządu. W tym charakterze, a zwłaszcza na pierwszym stanowisku miał bezpośredni związek zarówno z polityczną organizacją podziemia, jak i z wojskiem oraz czynnym oporem cywilnym, za który ponosił osobistą odpowiedzialność.

Toteż wspomnienia Korbońskiego to kopalnia tematów nie tylko dla przyszłego historyka, ale przede wszystkim dla przyszłego piewcy tej epoki. Życie i walka pod okupacją ukazują się w coraz to nowych postaciach. Wybitni politycy i dowódcy, a obok nich bohaterski radiotechnik, łączniczka, emisariusz z Londynu, podają sobie ręce w biegu między życiem a śmiercią, w biegu, którego rytm oszałamia dalekiego widza. A dzieje się to tak po prostu, zwyczajnie.

NAZAJUTRZ PO KLĘSCE

Akcja wspomnienia zaczyna się niemal nazajutrz po klęsce wrześniowej. Już szkicuje się w pośpiesznym, jakby niedbałym zarysie obraz nadchodzących lat okupacji: kontakty polityczne i wojskowe, zalążek organizacji, pierwsze łapanki zakładników. Giną Rataj i Niedziałkowski. Powstaje Polityczny Komitet Porozumiewawczy składający się z przedstawicieli Stronnictwa Narodowego, Stronnictwa Ludowego i Polskiej Partii Socjalistycznej. Zjawiają się pierwsi emisariusze rządu z zagranicy i tymcasowy delegat.

Nowy rozdział działalności Korbońskiego to łączność radiowa z Londynem. Sprawie tej poświęca najwięcej swej energii, doprawdy fantastycznej energii, odwagi i uporu przez cały okres okupacji. Najwięcej też o niej pisze. Najwięcej i najbardziej zajmująco. Niektóre fagmenty czyta się jak porywającą powieść. Talent pisarski Korbońskiego w tych partiach książki jest najbardziej widoczny. Czytelnik poznaje bez trudu, że w ten dział pracy autor włożył zamiłowanie.

Tą część książki rozrosła się. To też inne tematy Korbońsk• traktuje szkicowo. Kilkoma liniami kreśli obraz administacji państwa podziemnego, wymiar sprawiedliwości, nieco obszerniej walkę cywilną, którą osobiście kierował, sylwetki wybitniejszych osobistości, z którymi się spotykał, a wreszcie powstanie warszawskie i początki okupacji sowieckiej, jakże różnej od tamtej, jakby rozrzedzonej, lecz trującej i obezwładniającej. Końcowa część książki opisująca ten właśnie okres jest zresztą najsłabsza. Brak jej wyrazistości i werwy rozdziałów wcześniejszych. Wątki miękną i wiotczeją.

PRETENSJE

Dzieło Korbońskiego jest wspomnieniem; obciążają je więc grzechy wszystkich wspomnień, zwłaszczą politycnych. A mianowicie zwężona perspektywa i subiektywizm. Trzeba przyznać, że autor robi rzetelny wysiłek, by te opory pokonać. O sobie mówi tyle, ile temat nakazuje, a antypatie polityczne i osobiste uprzedzenia powściąga. Mimo to jednak obraz polityczny Polski podziemnej jest oczywiście jednostronny. Przed sceną Korbońskiego przewija się liczna gromada ludzi wszelkiego pokroju, głównie ludowców i socjalistów, o których zawsze autor wspomina bardzo ciepło. Natomiast Stronnictwo Narodowe, jeden z pierwszych i głównych filarów państwa podziemnego, twórca bodaj wielkiej organizacji wojskowej w postaci NOW, we wspomnieniach Korbońskiego prawie nie istnieje. Owszem, przesuwa się przez scenę kilka osób (Dębski, Trajdos, Sacha, i to wszystko, lub prawie wszystko. Nie lubił autor „endeków", to widoczne. Stronniczość polega na tym, że za mało ich w jego książce w porównaniu z innymi, choć w rzeczywistości — także w zasięgu działania Korbońskiego — było znacznie więcej.

— No cóż — bardzo to ludzka rzecz. Ze swej strony ludowiec lub socjalista napewno to samo zarzuci choćby wspomnieniom Stypułkowskiego pt. „W zawierusze dziejowej", drugiemu obok „W imieniu Rzeczypospolitej" z talentem i barwą napisanemu wspomnieniu o okupacji.

Myślę, że Korboński mimo woli popełnił niesprawiedliwość notując nazwiska Ronikiera, Goetla i Józefa Mackiewicza w tak sposób, w takim miejscu i towarzystwie. Zwłaszcza, że nazwisk w ogóle w tym dziale podał niewiele. Nie ma proporcji. A skojarzenia pozostają.

Tyle tylko pretensji.

Na zakończenie niechaj wolno będzie podkreślić dyskrecję, kulturę i prostotę, z jaką Korboński przedstawił bardzo pięknie żonę, towarzyszkę walk i przygód. A że odważnym często los sprzyja, przeto oboje razem znaleźli się na wolności. To coś dla Sienkiewicza.

w. o.

***) Stefan Korboński: W IMIENIU RZECZYPOSPOLITEJ. Instytut Literacki. Paryż 1954. Stron 492.**

POMNIKI TYSIĄCLECIA

O ile nam wiadomo, prace rzymskiego ośrodka „Sacrum Poloniae Millenium" poświęconego zbliżającemu się tysiącleciu chrztu Polski, mają długi oddech. Ma to być cykl prac naukowych, głównie historycznych, poświęconych wzajemnemu przenikaniu w naszej kulturze chrześcijaństwa i polskości.

Praca*) prof. Jarry, znanego przed wojną badacza polskiej myśli politycznej i twórczości prawnej, profesora teorii prawa i filozofii prawa na Uniwersytecie Warszawskim, jest jednym z tych pomników tysiąclecia. Nawiasem mówiąc, trudno się oprzeć podziwowi, jak w warunkach emigracyjnych t. zn. bez dostępu do archiwów i bibliotek w Polsce, w ciągu zaledwie dziewięciu miesięcy, mogła powstać książka tak zasobna w informacje naukowe, tak udokumentowana. Zaiste jest to dowód godnej pozazdroszczenia energii i woli twórczej.

Rzecz jest pomyślana jako naukowy przewodnik, jako zespół wskazówek o roli duchowieństwa w rozwoju prawniczej kultury w Polsce. Tak się złożyło, że rola ta, zwłaszcza w pierwszych stuleciach była decydująca. To duchowieństwo bowiem było pośrednikiem nowych idej i prądów. W niektórych zaś wypadkach (że wymienić choćby wielkie nazwiska Pawła Włodkowica, Stanisława Hozjusza) — z Polski ku Zachodowi szedł prąd twórczych idej z dziedziny prawa i państwa.

Autor podzielił całość na pięć rozdziałów. Rozdział pierwszy omawia dość skromne początki t. j. od wieku XII do XV (Gallus, Kadłubek, Jan z Czarnkowa, Marcin Polak). Rozdział drugi zajmuje się rolą Uniwersytetu Jagiellońskiego w wieku XV. Jest to rola dominująca. Są to takie nazwiska jak Stanisław ze Skalbmierza, Mikołaj Trąba, Andrzej Laskary, Paweł Włodkowic, Zbigniew Oleśnicki, Jakub z Paradyża, Długosz i Miechowita. Ów poczet nazwisk nie ustępuje w świetności zespołowi humanistów z wieku złotego t. zn. z okresu trzeciego (wiek XVI i początki XVII-go). W tej epoce duchowni nie dzierżą już wyłącznego panowania nad kulturą prawną, aczkolwiek wciąż zajmują miejsce przodujące. Z godną podkreślenia umiejętnością potrafią wpływy humanizmu łączyć z tradycyjną doktryną Kościoła. Autor osobno omawia polityków (Hozjusz, Sokołowski, Goślicki, Jakub Górski, St. Karnkowski, St. Orzechowski, Krzycki, Dantyszek, Skarga, Birkowski, Starowolski, Warszewicki, Wereszczyński), historyków (St. Górski, Wapowski, Kromer, Piasecki, Krasiński, Łubieński, Bzowski) i prawników (m. in. Łaski, Myszkowski, Szczerbicz, Jamuszowski, Lipski Dobrociewski, Śmiglecki, Szamotulski). W czwartym rozdziale jest mowa o okresie zastoju (mniej więcej druga połowa siedemnastego i pierwsza połowa osiemnastego stulecia). Oto kilka nazwisk: Załuski, Niesiecki, Zalaszowski, Piskorski, Mamczyński. Okres piąty, okres odrodzenia zaczyna się od przełomowej postaci Stanisława Konarskiego. Wśród polityków autor uwzględnia Dembowskiego, Krasiskiego, Kołłątaja, Jezierskiego, Staszica, Piotrowskiego, Bohomolca, Switkowskiego; wśród historyków: Naruszewicza, Albertrandiego, Skrzetuskiego i Kitowicza, a wśród prawników: Ostrowskiego, Skrzetuskiego, Załuskiego, Szczurowskiego, Święcickiego Bogusławskiego, Strojnowskiego.

Czytelnik zapewne dochodzi do tego samego, co my wniosku: Przecież wymieniony wyżej poczet nazwisk to filary polskiej kultury. polskiej myśli politycznej i polskiego prawa. Gdzież pozycja i zasługa świeckich prawników i polityków? Zapewne jest ich również poczet niemały, zwłaszcza w wiekach późniejszych, o czym pisze także prof. Jarra w zakończeniu. Nikt z mających jakie takie pojęcie o temacie nie zapomni o Ostrorogu, Fryczu Modrzewskim, Górnickim, Fredrze, Leszczyńskim, Wybickim — żeby wymienić choćby kilka nazwisk najgłośniejszych. Otóż taka jest prawda: rola duchowieństwa na przestrzeni dziejów w kształtowaniu się polskiego prawa była decydująca. Prof. Jarra na jednym ważnym wątku zademonstrował, co znaczy w praktyce, że Polska jest krajem katolickim.

Praca jest napisana pięknym polskim językiem, którego czystość działa odżywczo.

Książkę wydano w Rzymie bardzo ładnie, na doskonałym papierze. Jak jednak można było zrobić autorowi krzywdę tak zaniedbując korektę. W książce naukowej to jest trudne do wybaczenia.

*) *Prof. Dr. Eugeniusz Jarra. „Twórczość prawna duchowieństwa polskiego (966-1800)".* Sacrum Poloniae Millennium. Rzym, 1954. Stron 138 formatu dużej czwórki.



Olbrzymia zapora wodna w Bar-El-Quidan (Maroko) wybudowana niedawno (wraz z powstaniem sztucznego jeziora) przez inżynierów francuskich. Pozwoli ona na nawodnienie obszarów pustynnych. (Klisza „Le Figaro")

OBLICZA TYGODNIA



ANTONI FIGL

minister spraw zagranicznych Austrii obradował od poniedziałku we Wiedniu z ambasadorami czterech mocarstw nad traktatem państwowym mającym przywrócić niepodległość Austrii. (Arch.)



KRISZNA MENON

główny doradca premiera Indii Nehhru, b. przedstawiciel Indii w ONZ, ambasador do specjalnych poruczeń — odgrywał tajemniczą rolę za kulisami konferencji w Genewie w ub. roku i niedawno temu w Bandungu. Obecnie na prośbę rządu Chin komunistycznycr jedzie do Pekinu, by współdziałać w rozwiązaniu sprawy Formozy. (Arcm.)



SIDI EL AMIN

bej Tunisu, kraju, który na zasadzie porozumienia francusko-tuniskiego (dyskusje trwały 8 miesięcy) ma uzyskać autonomię wewnętrzną. Ma być ona wprowadzona etapami. Politykę zagraniczną Tunisu oraz sprawy obrony Francja zarezerwowała dla siebie. (Arch:)



ANIN EL HUSSEIN

b. wielki mufti Jerozolimy, znany z kolaboracji z Hitlerem w czasie wojny, spiskowiec, intrygant, wynurzył się w Bandung z mroków zapomnienia. (Arch.)

Z PAMIĘTNIKÓW PIOTRA II JUGOSŁOWIAŃSKIEGO

KRÓL W AMERYCE

Król jugosłowiański Piotr II w świeżo wydanych pamiętnikach pt. „La vie d'un roi" (Życiorys króla) opowiada m. in. następupującą anegdotę ze swego pobytu w Stanach Zjednoczonych w czasie wojny:

KRÓL I POLICJANT AMERYKAŃSKI

„Pewnego dnia prowadziłem samochód na szerokiej szosie w okolicach Nowego Jorku. Obok mnie siedział mój adiutant, a z tyłu kierowca. Prawdopodobnie w zamyśleniu zbytnio przyspieszyłem szybkość, bo nagle usłyszałem charakterystyczne wycie syreny policyjnej. Zatrzymałem się. Motocyklista policyjny zbliżył się z furią:

— Cóż pan sobie myśli, u diabła — zawołał. — Proszę podać nazwisko.

— Jestem król Piotr jugosłowiański — odparłem.

— Acha. Jak pan jest król jugosłowiański, to tamten jegomość z tyłu jest pewnie Napoleon — mruknął policjant, wskazując na kierowcę. — Proszę pokazać prawo jazdy.

Zdumienie rozlało mu się na obliczu, gdy spojrzał na dokument. Wyciągnął notes i zaczął coś pisać.

— Niech pan król podpisze — rzekł w końcu. — Tym razem daruję panu królowi, ale chciałbym to pokazać żonie, bo inaczej nigdy by nie uwierzyła, że zatrzymałem króla na szosie.

Wręczyłem mu notes, podpisany.

— Szczęśliwej podróży życzę panu królowi — dorzucił. — Tylko proszę pamiętać, że tam dalej też są moje koleżki. Niech więc pan król gazuje ciut-ciut wolniej.

— Puściłem już motor w ruch, gdy tamtemu wpadła nowa myśl do głowy:

— Hallo, a czy pan król nie ma przypadkiem swojej fotografii, co?

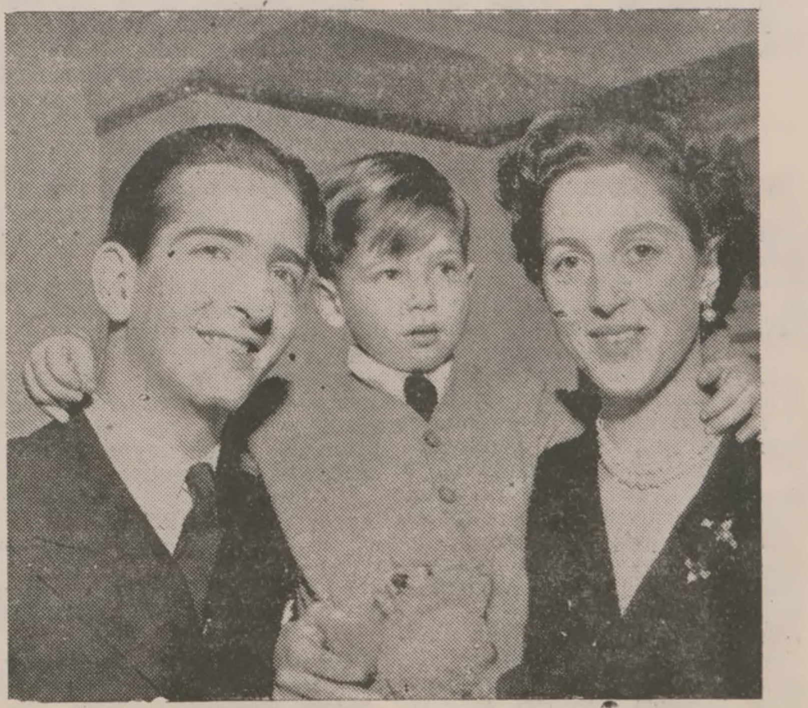
FARUK — RADIOAMATOR

W innym miejscu Piotr II opowiada, jak to w czasie wojny dostał od Roosevelta w upominku dwie małe radiostacje nadawcze, a nie mając ich gdzie złożyć — jako że przebywał wtedy w Egipcie — oddał je na przechowanie królowi Egiptu Farukowi.

Po pewnym czasie jakiś Amerykanin zaproponował Piotrowi 80 tysięcy dolarów za te radiostacje, wobec czego król postanowił je sprzedać, by uzyskać trochę pieniędzy dla uchodźców jugosłowiańskich. I wtedy okazało się, że radiostacji nie ma, a Faruk uchylił się od wszelkiej odpowiedzialności.

„Po abdykacji Faruka nawiązałem kontakt z gen. Negibem, który mi wyjaśnił, że Faruk ofiarował radiostacje oddziałom egipskim walczącym przeciw Izraelowi. Naprózno próbowałem uzyskać odszkodowanie od Egiptu.

Po Bożym Narodzeniu Faruk i ja spotkaliśmy się przypadkowo na jednym z przyjęć w Paryżu. Powstało lekkie zamieszanie, gdy zapowiedziano moje wejście i Faruk próbował zniknąć. Nie było już mowy o moich aparatach radiowych. Faruk, który był z początku purpurowy, stopniowo przybrał kolor twarzy bardziej naturalny i został.



Król Piotr II z żoną i synkiem (Arch.)

BUDYŃ ALBO SENATOR

Po raz drugi król Piotr wyjechał do Stanów Zjednoczonych już jako monarcha-wygnaniec w roku 1951. Nawiasem przypomnijmy, iż młody, władca Jugosławii w r. 1941 musiał szukać schronienia za granicą. Przez cały czas wojny stał na czele państwa jugosłowiańskiego na emigracji i kierował za pośrednictwem gen. Draży Michajłowicza, ministra wojny, działaniami partyzanckimi w kraju. Po zdradzie aliantów, którzy opuścili króla - sojusznika Michajłowicza i poparli Titę, Piotr II pozostał na emigracji jako legalny monarcha, nie podpisawszy abdykacji.

Otóż w roku 1951 Piotr II za pośrednictwem pewnego dziennikarza paryskiego nawiązał kontakt z amerykańskim agentem reklamowym, który podjął się zorganizować wyprawę odczytową po Stanach Zjednoczonych. Przy okazji jednak zaproponował królowi, by w odczyty zręcznie wplatał pochlebną wzmiankę o jakimś budyniu waniliowym i o pewnej marce samochodowej. „Pomyślałem sobie, że to jednak trochę za dużo i zaraz mu to powiedziałem — pisze Piotr II. — Wydał mi się bardzo strapiony."

— Jakże? No to mam inny pomysł — zawołał. — Można zarobić tysiąc dolarów miesięcznie tylko za to, że będzie pan towarzyszył w Stanie Tennessee pewnemu senatorowi i będzie go pan prezentował publiczności podczas zebrań przedwyborczych.

Nie przyjąłem i tej propozycji, tłumacząc, że — nie mówiąc już o innych względach — nie chciałbym się mieszać do polityki amerykańskiej."

W każdym razie podróż się odbyła. Tyle tylko, że prasa światowa narobiła plotek, jakoby król objął w Stanach przedstawicielstwo firmy samochodowej, został doradcą w „public relations", szefem reklamy telewizyjnej itp.

ROZMOWA Z MICHAŁEM RUMUŃSKIM

Wybrane powyżej historyjki z pamiętnika króla jugosłowiańskiego mogą sprawiać wrażenie, że jest to tom dworskich i światowych plotek. Tak nie jest. Książka opisuje w spokojny i pełen godności sposób dzieciństwo młodego władcy, dramatyczne objęcie tronu przez jedenastoletniego chłopca po zamordowaniu w Marsylii w r. 1934 jego ojca króla Aleksandra, wybuch wojny, perypetie polityczne na wygnaniu, walki Tita z Michajłowiczem, opuszczenie ostateczne sprzymierzeńca jugosłowiańskiego przez aliantów i życie na wygnaniu.

W pewnym miejscu znajdujemy taką opowieść:

„Wesele ówczesnej następczyni tronu angielskiego Elżbiety z księciem Filipem stało się okazją do spotkania wszystkich rodzin królewskich z Europy. Miałem wtedy przyjemność spotkać się ponownie z Michałem rumuńskim, poznać ówczesnego następcę tronu duńskiego (obecnego króla) Fryderyka i następcę tronu szwedzkiego. Przypominam sobie, że odciągnąłem na bok Michała i powiedziałem:

— Słuchaj Michale, przecież i tak wypędzą cię albo zabiją niebawem. Dlaczego nie korzystać z sytuacji i nie zostać za granicą?

Król Michał był tego samego zdania, ale odparł, że pragnie próbować uratować to, co jeszcze uratować można. W kilka miesięcy później musiał podpisać abdykację i wyjechać z Rumunii."

Król Piotr jugosłowiański ma lat 32. W wieku lat 11 został monarchą. Panował lat 7, a 14 przebywa na wygnaniu.

(wg. „Paris-Presse")

GDAŃSK, PRUSY, KATOLICYZM

Prusy będą rosły wraz z protestantyzmem i razem z nim upadną. To twierdzenie hiszpańskiego filozofa Corteza przypomniał jeden z publicystów wielkiego tygodniga hamburskiego „Der Spiegel".

W innym numerze sprawozdawca z podróży do Warszawy donosi, że kościół Panny Marii w Gdańsku został odbudowany i poświęcony na nowo jako katolicki.

Wiążąc te dwa zjawiska, jeden z czytelników, Niemiec z Norymbergi, pisze w listach do redakcji tego pisma jak następuje:

„Zdaje mi się, że z upadkiem Prus w roku 1945 został przypieczętowany także los protestantyzmu w Gdańsku. Już we wrześniu 1523 r. z ambony kościoła Marii Panny została ogłoszona nauka Lutra. Dnia 31 października 1557 Król Polski ogłosił wolność religii, co automatycznie niejako dopełniło zwycięstwa protestantyzmu w Gdańsku. A oto teraz koło historii odwróciło się. Rzecz charakterystyczna, że sprawcą tego odwrócenia koła historii jest system (komunistyczny), który jest otwarcie lub w sposób zamaskowany wrogi wobec wszelkich wierzeń religijnych — kończy melancholijnie czytelnik „Der Spiegel".

NAOCZNY ŚWIADEK OPOWIADA O STRACHU W WORKUCIE

MY CHCEMY WOLNOŚCI

W styczniu br. Rosjanie wypuścili na wolność obywatela amerykańskiego Jana H. Noble. Przebywał on w sowieckich więzieniach od roku 1945, kiedy to Rosjanie aresztowali go w Dreźnie.

Obecnie Noble ogłosił w prasie amerykańskiej swoje wspomienia z pobytu w Sowietach. Cztery z cyklu pięciu artykułów poświęcone są przeżyciom w łagrach warkuckich w okręgu polarnym, gdzie Noble wywieziony był latem 1950 r.

POLACY Z 2. KORPUSU

W obozie Nr. 3, w którym przebywał Noble, znajdowało się wielu wybitnych komunistów, jak Gureywicz, dyplomata sowiecki odwołany z Paryża po drugiej wojnie i aresztowany w Moskwie na lotnisku, jak profesor w Leningradzie, jak jeden ze współpracowników Trockiego, jak Dymitr Bespalo, przewodniczący komsomołu na uniwersytecie kijowskim, jak przywódcy komunistyczni ze wschodnich Niemiec i inni. Nie wszyscy więźniowie w Workucie rekrutowali się z byłych komunistów.

„Stanowiliśmy — pisze Noble — wielojęzyczną armię przymusowych robotników, reprezentujących wszystkie dziedziny życia i wszystkie niemal kraje świata. W moim obozie byli również Polacy, którzy służyli w armii gen. Andersa po stronie sprzymierzonych w okresie drugiej wojny światowej, oraz tysięcy Litwinów, Łotyszów, Estończyków, którzy przeciwstawiali się przymusowej deportacji swych rodaków. Było także 10 Greków, wziętych do niewoli w czasie wojny cywilnej, oraz setki Ukraińców z armii Bandery, nadto setki Niemców, zarówno komunistów jak i hitlerowców. Mieliśmy przedstawiciela Francji w osobie René Feret'a. Anglik nazwiskiem Chapman przebywał w obozie Nr. 10, zaś w obozie kobiecym była Angielka nazwiskiem Ewa Robinson. Byli także więźniowie z Iraku, Włoch, Mongolii, Chin, Czechosłowacji, a nawet z Korei".

ZWOLENNICY BERII POMAGALI

W lipcu 1953 roku wydarzyła się w Workucie rzecz, która zdumiała najbardziej nawet doświadczonych więźniów i strażników: Sto tysięcy więźniów Warkuty zastrajkowało.

Na wybuch strajku złożyło się wiele elementów, jak śmierć Stalina, aresztowanie Berii, które podzieliło urzędników obozowych na zwolenników Berii i Malenkowa, oraz wiadomość o rozruchach w Niemczech wschodnich. Strajk rozpoczął się w kopalniach węgla Nr. 17 i 18, gdzie robotnicy złożyli narzędzia i odmówili pójścia do pracy. Strażnicy zachowali się biernie, nie próbując nawet użycia siły. Strajk szybko rozszerzył się na inne kopalnie. Noble zorientował się w sytuacji, gdy z kopalni obok jego obozu zaczęły wyjeżdżać puste wózki węglowe z napisem kredą: „do piekła z waszym węglem, my chcemy wolności". Następnie poczęły się ukazywać ulotki, informujące o sytuacji strajkowej i nawołujące do przyłączenia się do akcji.

„ZNIEWAŻASZ WIELKI ZWIĄZEK RADZIECKI"

Okazało się, że przy układaniu i pisaniu ulotek pomagali zwolennicy Berii spośród załogi urzędniczo-strażniczej. W obozie Nr. 3 utworzono komitet strajkowy, którego przewodniczącym został Guryewicz. Noble opisuje pertraktacje komitetu z lokalnymi władzami: z kapitanem Bujkowem, oficerem politycznym, z gen. Derewienko i z ministrem spraw wewnętrznych republiki Komi. Przedstawiciele władz używali perswazji, przychodzili do obozów na rozmowy nieuzbrojeni i zgadzali się na różne ustępstwa. W dniu 29 lipca przybył do obozu wice-minister spraw wewn. Moskwy gen. Maslennikow w otoczeniu 30 oficerów.

Pertraktacje odbywały się na boisku piłki nożnej. Przy stole zasiedli Maslennikow z otoczeniem oraz komitet strajku. Wokół ustawiło się 4.500 więźniów. Dwudziestu przedstawicieli więźniów wygłosiło przemówienia: profesor historii z uniwersytetu w Leningradzie mówił o sowieckim niewolnictwie, stwierdzając, że nigdzie niewolnicy nie byli tak okrutnie traktowani jak w Związku Sowieckim. Były oficer armii sowieckiej, komunista od lat dziecinnych, mówił o tym, jak odniósł 17 ran, był w niewoli niemieckiej, uciekł i zorganizował oddział partyzancki na tyłach niemieckich. Po wojnie skazano go na 20 lat więzienia za to, że dał się wziąć do niewoli. Maslenikow, słuchając przemówień, był blady i wyraźnie przejęty. Od roku 1917 nie słyszano w Związku Sowieckim takich słów. Przerywał on od czasu do czasu mówcom ostrzeżeniem: „Pamiętaj, że znieważasz wielki Związek Radziecki".

SKOŃCZYŁO SIĘ ROZSTRZELANIEM

Przez następne trzy dni panował spokój. Potem strażnicy uzbrojeni po zęby zaczęli wywozić grupy więźniów w tundrę. Maslennikom sprowadził nowe kontyngenty MWD z Moskwy i stopniowo od obozu do obozu stawiał ultimatum: „powrót do pracy albo śmierć". W obozie Nr. 29 jedynie 50 więźniów spośród 2.500 zgodziło się na powrót do pracy. Na rozkaz Maslennikowa 800 strażników otworzyło ogień z pistoletów i karabinów maszynowych. W wyniku tej strzelaniny, która trwała dwie minuty tylko, 110 więźniów zginęło na miejscu, zaś ponad 500 odniosło rany. Reszta powróciła do pracy i strajk się skończył.

Po zakończeniu strajku 7.000 osób wzięto na przesłuchanie, w tym 300 najbardziej aktywnych przywódców z obozu Nr. 3. Od dwóch, którzy powrócili do obozu, Noble dowiedział się, że trzystu przywódców strajku, łącznie z komitetami strajkowymi we wszystkich obozach, zostało rozstrzelanych. Tysiąc wywieziono na Daleki Wschód, tysiąc osadzono w więzieniu obozowym. Pozostali zaś otrzymali dodatkowe kary więzienia od trzech do pięciu lat i przeniesiono ich do innych obozów. Noble nie widział już nigdy Gureywicza i tych, którzy przemawiali przed gen. Maslennikowem.

(Inter-Catholic)

W obronie uchodźców w Austrii

Ze Zjednoczenia Polskiego Uchodźstwa Wojennego komunikują:

Jak świeżo prasa doniosła, — Zgromadzenie Narodów Uciemiężonych na specjalnym posiedzeniu, zwołanym w Nowym Jorku, w związku z przyśpieszeniem rokowań w sprawie traktatu z Austrią, uchwaliło rezolucję zwracającą się do mocarstw zachodnich o zabezpieczenie 30.000 uchodźców, przebywających w obozach w Austrii (w tym około 8.000 Polaków) — przed porwaniem czy przymusową repatriacją. Jednocześnie w szeregu pism polskich na emigracji podniesiono tę sprawę, bijąc na alarm w obliczu grożącego niebezpieczeństwa i nazywając je nową Jałtą.

Chodzi tu o słynny art. 16 projektowanego Traktatu państwowego z Austrią w wersji sowieckiej, przyjętej przez trzy mocarstwa zachodnie na konferencji berlińskiej w roku ubiegłym; następnie mocarstwa ofertę swą wycofały, jednak w notach późniejszych ponownie zgodziły się m.in. ów art. 16, dotyczący uchodźców, w brzmieniu sowieckim przyjąć i tym samym los uchodźców w obozach austriackich, ich niedobrowolną repatriację oraz możliwość tępienia i rozwiązywania organizacyj uchodźczych uzależnić od bezpośrednich przetargów rządu sowieckiego czy satelickiego z łaknącym za wszelką cenę spokoju rządem austriackim.

W tym decydującym dla losu uchodźców polskich w Austrii momencie, gdy na konferencji w Wiedniu w maju 1955 r. mają zapaść ostateczne decyzje co do Traktatu państwowego z Austrią, pragniemy przypomnieć, że Komitet Wykonawczy Zjednoczenia Polskiego Uchodźstwa Wojennego, naczelnej światowej organizacji uchodźczej, od długiego szeregu miesięcy czynił wszystko co było w jego mocy, by bronić uchodźców naszych w Austrii.

Bezpośrednio po konferencji berlińskiej z lutego 1954 r. zgromadziliśmy odpowiednią dokumentację, dotyczącą ciągnących się od 8 lat rokowań w sprawie Traktatu państwowego z Austrią, uzupełniając ją w drodze korespondencji z Zarządem Związku Polaków w Austrii.

MEMORIAŁY DO DULLESA, EDENA I MENDES-FRANCE'A

W dniu 28 lipca 1954 r. Komitet Wykonawczy Z.P.U.W. wystosował jednobrzmiące pisma do ministrów Dullesa, Edena i Mendès-France'a, w których powołując się na tekst międzynarodowej konferencji o prawach uchodźców z r. 1951, ratyfikowanej m.in. przez W. Brytanię, Francję i Austrię, i która w krajach tych od 1954 r. obowiązuje, — Komitet Wykonawczy Z.P.U.W. podkreślił, że gwarantowane uchodźcom w artykule 31, 32 i 33 Konwencji prawo azylu zostało by w sposób jaskrawy pogwałcone przez przyjęcie w tekście Traktatu państwowego z Austrią wersji sowieckiej artykułu 16 Traktatu.

Odpisy tych pism przesłaliśmy Wysokiemu Komisarzowi dla spraw uchodźców von Goedhartowi w Genewie, prosząc go o interwencję i obronę uchodźców w Austrii, do czego w myśl konwencji z 1951 r. jest zobowiązany.

Na pisma te otrzymaliśmy raczej wymijające odpowiedzi Ambasady Stanów Zjednoczonych w Paryżu, podsekretarza brytyjskiego Foreign Office w Londynie oraz ogólnikową odpowiedź od Wysokiego Komisarza Narodów Zjednoczonych w Genewie, natomiast p. premier Mendès-France w ogóle od odpowiedzi się wstrzymał.

Wobec tego w obszernym memoriale, obficie udokumentowanym, z dnia 15 października 1954 r. do Kongresu Polonii Amerykańskiej na ręce Prezesa Karola Rozmarka Komitet Wykonawczy przedstawił całość tej niepokojącej sprawy i prosił o energiczną interwencję wobec rządu Stanów Zjednoczonych i Prezydenta Eisenhowera, by zapobiec — kto wie, czy nie nowemu Katyniowi.

Memoriał do Kongresu Polonii został uzupełniony w następnym piśmie z dnia 10 grudnia 1954 r.

Wreszcie w dniu 17 listopada 1954 r. cała dokumentacja i odpisy korespondencji zostały przesłane przez Komitet Wykon. Z.P.U.W. Egzekutywie Zjednoczenia Narodowego w Londynie, która pismem z dnia 5 stycznia 1955 r. zapewniła nas, że będzie się starała interweniować na drodze dyplomatycznej.

Podając do wiadomości publicznej chronologiczny przebieg akcji, wszczętej przez Komitet Wykonawczy Z.P.U.W. w obronie uchodźców w Austrii, apelujemy raz jeszcze do sumienia wolnych narodów, by na tę jaskrawą krzywdę bezbronnych ludzi nie wyraziły swej zgody.

Za Komitet Wykonawczy Z.P.U.W.
(—) Witold Olszewski — Prezes
(—) Bohdan Gajewicz — Wiceprezes.

OD REDAKCJI: — Dowiadujemy się dodatkowo, że właśnie tymi dniami Egzegutywa Zjedn. Nar. na podstawie materiałów dostarczonych jej przez Komitet Wykonawczy Z.P.U.W. wystosowała notę do właściwych ministrów spraw zagranicznych.

W WIETNAMIE



Namiętny wróg premiera Wietnamu Diema gen. Hinh, jest wysłannikiem cesarza Bao-Dai do Sajgonu.

WSPÓŁCZESNE SYLWETKI

Prezydent katolik



Co za niezwykły wybór: wbrew woli przywódców partii chrześcijańsko-demokratycznej, którzy stawiali na prawicowego, nie należącego do żadnej partii Merzagorę, lewica partyjna wraz z socjalistami Nenniego poparła — chrześcijańskiego demokratę Gronchi'ego, który w ten sposób wysunął się na pierwsze miejsce. Chcąc lub nie chcąc, sztab partyjny zrobił dobrą minę i Gronchi przygniatającą większością głosów został wybrany prezydentem republiki włoskiej.

Kim jest ten energiczny pan w okularach, znany z uroku osobistego i ze zdecydowanych poglądów społecznych?

Urodził się w Pizie, w robotniczej rodzinie. Od wczesnej młodości bierze udział w polityce. Należy do bliskich współpracowników ks. Sturzo, założyciela włoskiej chrześcijańskiej demokracji. Lata faszyzmu i wojny spędza w ukryciu jako zdecydowany wróg Mussoliniego. Z tego okresu ma znajomości wśród skrajnych socjalistów i komunistów.

Po wojnie, w r. 1944 zasiada jako minister w pierwszym gabinecie koalicyjnym Bonomiego, a później w gabinetach de Gasperi'ego w latach 1945 i 1946. Zawsze należy do skrajnego, lewicowego skrzydła partii, jest jednym z twórców ruchu „Iniziativa Soziale". Wybrany dużą większością na stanowisko przewodniczącego izby poselskiej sprawował tę funkcję do ostatnich dni przed wyborem, wykazując wielki autorytet i budząc powszechny szacunek. W burzliwym włoskim parlamencie, gdzie nieraz dochodzi do bójki, nie była to rola łatwa.

Z osobą Gronchiego na stanowisko głowy państwa włoskiego po raz pierwszy w historii tego państwa dostał się prawdziwy, praktykujący katolik.

Dar Narodowy 3-go Maja

APEL DO POLAKÓW W ŚWIECIE

Konstytucja 3-go Maja, której pamięć święcimy, jak co roku, była w naszej historii wiekopomnym dziełem Narodu, walczącego z własną słabością; była zarazem zwycięstwem oświecenia nad zadawnionymi grzechami gnuśności i ciemnoty. Dlatego właśnie wspomnienie tej wielkiej chwili uświadamia nam ze szczególną siłą znaczenie oświaty i wychowania w życiu Narodu, który nie chce wyrzec się ani swej przeszłości ani swej przyszłości.

We wszystkich krajach naszego osiedla żyją dzisiaj tysiące dzieci polskich. Trzeba tym dzieciom zapewnić wychowanie, zgodne z duchem Narodu i z jego tradycją dziejową. Trzeba im udostępnić naukę języka i historii ojczystej, trzeba im dać polskie podręczniki i książki do czytania. Jest to jedno z naczelnych zadań zorganizowanego uchodźstwa polskiego. Nikt za nas tego nie wykona; musimy je rozwiązać własnymi siłami.

Tak właśnie rozumie tę niezwykle doniosłą sprawę Polska Macierz Szkolna, organizująca tegoroczną zbiórkę we wszystkich skupieniach polskich na świecie. Ogromne potrzeby społeczne w dziedzinie oświaty i wychowania wołają do nas wielkim głosem. Posłuszni temu głosowi, zwracamy się do Was, Rodacy, o ofiary na Dar Narodowy 3-go Maja. Niech nikogo nie zabraknie w tym corocznym współzawodnictwie najlepszych obywateli polskich, którzy nigdy nie skąpią grosza na cele oświatowe.

Młodzież polska na uchodźstwie czeka na możność nauki w języku ojczystym. Nie zawiedźmy oczekiwań, od których spełnienia zależeć będzie charakter i duch młodego pokolenia Polaków w wolnym świecie.

Święto Narodowe 3-go Maja winno być uczczone tradycyjną ofiarą na oświatę, na utrzymanie dzieci polskich przy Polsce.

Składajcie hojnie ofiary na Dar Narodowy 3-go Maja.

Polska Macierz Szkolna:
5, Princes Gardens, London, S.W.7

gen. W. Anders, H. Archutowski, T. Arciszewski, J. Baliński - Jundziłł, M. Batkowski, Z. Berezowski, dr. T Bielecki, ks. kan. dr. L. Bombas, T. Borowiecki, prof. T. Brzeski, dr. A. Ciołkosz, dr. W. Czerwiński, W. Donigiewicz, T. Drwęski, gen. B. Duch, ks. bp. W. Fierla, prof. W. Folkierski, dr. M. Giergielewicz, M. Goławski, dr. M. Grażyński, prof. T. Grodyński, gen. J. Haller, prof. B. Hełczyński, ks. sup. J. Jarzębowski, A. Jasieniecki, F. Jaworski, W. Kański, J. Kisielewski, gen. T. Bór-Komorowski, gen.. S. Kopański, dr. K. Krzeczunowicz, prof. M. Kukiel, J. Kuncewicz, B. Lech, S. Lis, M- Małachowska, ks. inf. B. Michalski, gen. T. Malinowski, W. Nadratowski, B. Niemczyk, K. Odrobny, gen. R. Odzierzyński, W. Olszewski, R. Piłsudski, B. Podhorski, dr. K. Poznański, M. Przedrzymirski, E. Raczyński, gen. L. Rayski, L. Rybicki, K. Sabbat, H. Sikorska, S. Soboniewski, ks. prałat W. Staniszewski, J. Starzewski, prof. S. Stroński, Z. Stypułkowski, dr. L. Surzyński, Z. Szadkowski, dr. A. Szczypiorski, dr. T. Terlecki, M. Thugutt, ks kan. N. Turulski, R. Wajda, A. Wierzbiańska, B. Wierzbiański, gen K. Wiśniowski, J. Zdziechowski, prof. A. Żółtowski.

TRAGICZNY EPILOG SZALEŃCZEGO LOTU



Pod Valenciennes rozbił się brytyjski samolot wojskowy, ukradziony przez pilota-ucznia Hindusa. Samolot spadł na fermę polskiego pórnika zabił dwoje dzieci oraz ciężko ranił ich dziadka.

Klisza „Le Figaro"

krótko węzłowato

● WARSZAWA. — Od 24 kwietnia obowiązuje nowa zniżka cen niektórych artykułów przemysłowych i spożywczych oraz niektórych usług. Wynosi ona przeciętnie od 3 do 20 procent. Np. tłuszcze potaniały o 2,5 — 6 proc., artykuły mleczarskie (tylko na sezon letni) o 3,3 — 7 proc., tkaniny wełniane o 6 — 25 proc., bawełniane o 5 — 20 proc., jedwabne o 10 do 20 proc., obuwie o 5 — 12 procent. Nie obniżono ani cen mąki i chleba ani mięsa ani cukru. Oto kilka nowych cen dla ilustracji: jeden metr wełny zgrzebnej na ubranie (średni gatunek) — 102 zł; para półbucików ze skórki świńskiej — na spodach gumowych — 134 zł; 1 tona drobnego węgla — 200 zł; pończochy „steelony" — 39 zł; odkurzacz — 1.099 zł.

● PARYŻ. — W czasie od 15 maja do 15 lipca będzie tu występowała ekipa teatralna z Krakowa pod dyrekcją prof. Frycza. Wystawi ona „Zemstę" Fredry i „Lato w Nohant" Iwaszkiewicza.

● WATYKAN. — Ojciec święty w obecności 150 tysięcy robotników chrześcijańskich oznajmił, że odtąd dzień 1 maja będzie obchodzony w Kościele jako święto św. Józefa rękodzielnika.

● BUENOS AIRES. — Zaostrzając walkę z Kościołem prezydent-dyktator Argentyny Peron zapowiedział, że przeprowadzi rozdział Kościoła i państwa.

Nauka religii ze szkół państwowych już została usunięta.

● WARSZAWA. — „Życie Warszawy" doniosło, że nakłady prasy krajowej w Polsce wynoszą jednorazowo 15.350.000 egzemplarzy. „Trybuna Ludu" wydaje 596.000 egzemplarzy, „Trybuna Robotnicza" (na Śląsku) 424.000, „Express Wieczorny" — 219.000, „Życie Warszawy" — 177.000, „Przyjaciółka" (tygodnik dla kobiet) — 2.197.000, „Gromada — Rolnik Polski" — 1.185.000, „Przekrój" (tygodnik ilustrowany) — 365.000, „Świat" — 148.000, „Dookoła Świata" — 236.000, „Kobieta i Życie" — 456.000, „Szpilki" — 98.000, „Sport" — 103.000, „Problemy" — 124.000.

● LONDYN. — Na zjeździe Zjednoczenia Polskiego gen. Sosnkowski wygłosił przemówienie, w którym wyraźnie stwierdził, że nie ma żadnych nowych „magicznych" środków do rozwiązania t. zw. kryzysu prezydenckiego. „Myślmy raczej o tym, jak w istniejących warunkach utrwalić i pogłębić osiągnięte zjednoczenie" — powiedział.

PRZECIW FAŁSZOM SOWIECKIM

Przedstawicielstwo Polityczno-Społeczne we Francji uchwaliło na posiedzeniu dn. 1 maja br. stanowczy protest przeciw fałszom Rokossowskiego co do powstania warszaw. ogłoszonym w „Le Monde" i stwierdziło, że „rząd Zw. Sowieckiego i K. Rokossowski, wierny wykonawca rozkazów Stalina, są współwinnymi zniszczenia Warszawy w r. 1944".

ANN BRIDGE

Postój w Badapeszcie

POWIEŚĆ

(8) AUTORYZOWANY PRZEKŁAD Z ANGIELSKIEGO MARIANA OSTOJI

Hope Kirkland, córka dyplomaty amerykańskiego w Budapeszcie, ma narzeczonego dziennikarza Sama w Belgradzie. Ten przed jej odjazdem z Budapesztu w r. 1941 wręczył jej dwa paszporty jugosłowiańskie dla dwu polskich uchodźców na Węgrzech: Stefana i Jerzego. Hope sama wręcza paszporty Polakom i próbuje pomóc w ucieczce z Węgier.

Litka zdawała się trochę zdziwiona tą natarczywością Hope; była widocznie zaambarasowana i rzekła: — Może.

— O Litko! Cóż pani sobie wyobraża? Dlaczego tylko „może"? Dlaczego nie mieliby wyjechać od razu, skoro tylko otrzymają wizy?

— Nie są to rzeczy takie proste.

— Mnie wydaje się to dostatecznie proste — odparła Hope dość szorstko.

— Potrzebowali paszportów jugosłowiańskich... przywiozłam je im. Potem chcieli tych zaświadczeń... postarałam się o nie dla nich. Gdy już będą mieli wizy, na cóż jeszcze chcą czekać?

Litka zarumieniła się, nerwowo zwijała i odwijała brzeg obrusa i wreszcie niemal wyjąkała pocichutku:

— Oni czekają na coś, co miało przyjść... z kraju... i co mają zabrać ze sobą... a nie zostało jeszcze przywiezione.

— Cóż to jest?

Litka nie była bynajmniej zakłopotana tym pytaniem. Z dziwną godnością i bardzo łagodnie odpowiedziała:

— Są to pytania, których nie powinno się stawiać, bo nie można na nie odpowiedzieć.

Delikatność, niemal że czułość intonacji, w połączeniu z nieoczekiwaną stanowczością ostudziły podniecenie Hope.

— A, rozumiem — powiedziała wahająco, chociaż właściwie wcale nie rozumiała. — Czy ta rzecz jest tak nadzwyczajnie ważna w porównaniu z ich wydostaniem się?

— O tak, nieskończenie bardziej ważna. Widzi pani, dla nas teraz, po stracie domu i... właściwie wszystkiego... życie samo nie wydaje się już tak bardzo ważne... Niepokoję się oczywiście o Jurka, bo nie mogę inaczej, szczególnie teraz, kiedy musi się podejmować takich niebezpiecznych zajęć... — Pohamowała się. — A mama, oczywiście, niepokoi się ciągle o nas wszystkich. Ale taki to już los.

Hope nie mogła się oprzeć wrażeniu, jakie na niej wywarły te słowa, wypowiedziane tak prosto i naturalnie. W odpowiedzi wyraziła szeptem jakieś słowa sympatii, a chociaż słowa były nieokreślone, sympatia jej — nie ulegało wątpliwości — była bardzo szczera. Oczywiście, wszystko to było dla niej nowe zgoła; rozmyślała też nad tym, co usłyszała, popijając kawę i uśmiechnęła się do Litki. Naturalnie, człowiek kochał swój kraj i był dumny z tego, że był Amerykaninem czy Amerykanką... ale przecież nikt nie potrzebował niczego robić dla Stanów Zjednoczonych; z pewnością zaś nie musiał ryzykować swych szans ucieczki. Jak to się wszystko tutaj dziwnie układa!

ROZDZIAŁ PIĄTY

NASTĘPNEGO DNIA nadszedł znowu list od Sama. Zawierał między innymi kilka krótkich zdań, odnoszących się do nowych przyjaciół Hope: „Mam nadzieję, że wszystko odbyło się pomyślnie, jeśli chodzi o moich koleżków imieninowych. Czy już wyruszyli? Nie zapomnij mnie powiadomić." Prosił, by pisała na adres amerykańskiego konsulatu generalnego w Stambule. Hope siadła do biurka, by zaraz napisać odpowiedź. Czuła się lekko zaambarasowana; „koleżki" Sama stali się wszak jej przyjaciółmi, przyjaciółmi ważnymi dla niej, nawet w tym krótkim czasie. Jakkolwiek się rzeczy miały, odpisała: „Nie, przyjaciele Twoi jeszcze nie wyjechali; czekają jeszcze na coś"... a potem przeszła do innych spraw.

Pogoda nazajutrz po otrzymaniu listu była piękna; słońce już mocno przygrzewało i czuło się wiosnę w powietrzu. Państwo Kirkland musieli wyjechać do Debreczyna, by uczestniczyć w jakiejś uroczystości, co miało im zająć cały dzień. Po ich wyjeździe Hope zadzwoniła do Penzio z propozycją zabrania Litki i jej matki na wycieczkę samochodową. (W ostatnich dwóch lub trzech dniach z pewną natarczywością nasuwało się Hope porównanie między owym pięknym dworem w Polsce, którego obraz pani Morańska jej pokazała, a tym mrocznym, ponurym pokojem na Radolny utca, z którego, jak się domyślała, staruszka wychodziła tylko wtedy, gdy szła do kościoła na mszę św.) Jurek Hempel był przy telefonie: — A Stefan i ja... czy nas to nie dotyczy? U-hu! — i udawał, że szlocha.

— Owszem, możecie panowie też pojechać, jeśli nie jesteście zbyt zajęci — powiedziała Hope tonem powściągliwym, bowiem błaznowanie Jurka nie bardzo ją bawiło. — Przyjadę mniej więcej za godzinę — zapowiedziała.

Gdy się zjawiła w oznaczonym czasie, całe towarzystwo z trudem pomieściło się w samochodzie. Stefan i Jurek na widok tablic z numerami i znakami amerykańskimi zawołali: — O, jak to wygodnie mieć tablice amerykańskie! My mamy tyle kłopotu z naszymi polskimi tablicami; ciągle nas zatrzymują.

Czy mają wóz? O, tak — i dowiedziała się, że Litka prowadziła samochód, którym wyjechali z Polski na Węgry, ponieważ oczywiście chłopcy byli w wojsku. Hope domyśliła się, że właśnie podczas tej wyprawy stary pan Morański, który tak pięknie malował, musiał umrzeć.

Postanowiła zawieźć ich na Harmashatar-hegy, wysokie wzgórze w górę rzeki od strony Budy. Przeprawili się przez Dunaj mostem wiszącym, Lanc-Hidem (znanym pod nazwą mostu Sechenyiego) i zwrócili się w górę rzeki wzdłuż skarpy nadbrzeżnej; następnie przez przedmieścia, dokoła Rózsa-Domb, tuż za Budą, z ładnymi willami pośród miłych dla oka ogrodów i dalej na północ, gdzie już kończył się zasięg miasta a zaczynały cmentarze i ogrody warzywne, przeważnie uprawiane przez Bułgarów. Wkrótce byli na wysokości wyspy Szent-Endre, która w tym miejscu rozszczepia Dunaj na dwa strumienie; rosnące na niej zrzadka drzewa, o tej porze roku jeszcze wiechetkowate i nagie, nabierały jednak

(Dalszy ciąg na str. 6-tej)

Słówko
ROK IV. — Nr. 124
PISEMKO TYGODNIOWE DLA DZIECI
Bezpłatny dodatek do „Słowa Polskiego"

UCZYMY SIĘ PISAĆ

ĆWICZENIE 30

a) Dokończ następujące ćwiczenie:

Las szumi ....? szeleści ..
........? brzęczy ......?
dzwoni ...., stuka ....,
turkocze ...., huczy ..
........, syczy ....., bulgocze
....., zgrzyta ...., świszcze ...., płacze ...., szczeka ...., wiezie ...., kosi ...., skacze.

b) Dokończ następujące ćwiczenie:

Zimny jak lód ....
i co jeszcze ?
gorący jak co ? .....
i co jeszcze ?
chłodny jak co ? ....
i co jeszcze ?
ciepły jak co — ....
i co jeszcze ?

LEGENDA

W kątku sobie siędę,
powiem wam legendę,
jak Boża Mateczka
kąpała Syneczka.

W tej lipowej niecce,
jakby w wanieneczce,
siedział Bozia mały,
oczka mu się śmiały.

Matuś się krzątała,
wodę wylewała
smużkami długimi
po czarnej, po ziemi.

A w ślad każdej smużki
wyrosły kwiatuszki.
Odtąd co rok, z wiosną
kwiatki w smużkach rosną.

Kaczeńce na łące
złotem pałające.
Sasanki kosmate
koło leśnych chatek.

Rozchodnik żółciutki,
modre niezabudki...

Gdy będziecie sami
z braćmi, lub z siostrami
pletli sobie wianki
z chabrów, z macierzanki

Pod dębem lub w życie —
Legendę wspomnicie.

L. KRZEMIENIECKA

Trochę tego i owego

ABY FILMOWAĆ ŻYCIE BIZONÓW operator filmowy ubrał się w skórę bizona. Na głowie miał kask z rogami. Tak odziany mógł przyczołgać się w środek stada i filmować wiele ciekawych momentów. Od czasu do czasu podchodził do operatora stary bawół, obwąchiwał go, a nawet kopytem piasek mu na plecy sypał. Operator posuwał się ze stadem na czworakach. Taka to praca: filmowanie.

— — —

MÓWIMY, ŻE KRÓLEM ZWIERZĄT JEST LEW. Tymczasem lew usuwa się z drogi przed słoniem. Słoń mógłby bardzo łatwo zgnieść lwa. Może także chwycić go swoją trąbą i podrzucić w górę jak balon. O tym dobrze wie lew i dlatego woli usunąć się.

— — —

12 GODZIN PO NARODZENIU słoniątko waży 90 kilo.

ŻARCIKI

— Okropne, Tadzio wypił całą flaszkę atramentu.
— Trudno. Trzeba będzie pisać ołówkiem.

—

— Skąd wiedzą astronomowie, kiedy będzie zaćmienie słońca?
— Skąd? — odpowiada poważnie mały Jaś, — a czy oni nie czytają gazet?

—

— Czasy są ciężkie, moje dzieci, każde musi się czegoś wyrzec...
— Ja się mogę wyrzec chodzenia do szkoły — odzywa się Michaś.

KWIATY I SŁOŃCE



Mała dziewczynka jest pełna zachwytu: rodzice wzięli ją na wystawę kwiatów: pięknych azalii, które w słońcu wiosennym radują oczy ludzkie. Cała przyroda w miesiącu maju rozwija się w blaskach słonecznych (OCPI)

(Dalszy ciąg ze str. 5-tej)

zabarwienia żółtawego od soków zaczynających w niej krążyć.

Szosa zaczęła się wznosić wielkimi łukami ku szczytowi wzgórza. Im wyżej, tym bardziej krajobraz zaczął się rozszerzać we wsystkich kierunkach, a słońce wiosenne napełniało światłem błękitne mgły, w które był spowity. Na szczycie zatrzymali się przed małą wiejską gospodą, często odwiedzaną zimą przez narciarzy. Wyszli z samochodu i z podziwem chłonęli wspaniałe widoki. U stóp ich rozesłana była równina przyrzeczna, z jednej strony srebrna wstęga Dunaju wiła się ku północy, aż zagubiła się w fałdach zachodzących na siebie wzgórz poniżej Esztergomu, a ku południowi rozpływała się w oparach unoszących się nad Budapesztem. Potem weszli do gospody. Olbrzymi piec żelazny zajmował środek izby, dokoła niego ustawione były stoły. Ponieważ na dworze było dość chłodno, szyby były pokryte parą. Zasiedli do posiłku niewyszukanego, ale smacznego, mającego wszelkie znamiona pobudzającej zdrowy apetyt kuchni wiejskiej. Popijali do tego wino miejscowe, lekkie, wonne, trochę chropawe dla języka, tak jak chropawa bywa mowa ludzi wiejskich. W końcu podano „barak", węgierską wódkę morelową, do kawy, a sam gospodarz usługiał im z podwiniętymi rękawami koszuli, nalewając lodowaty płyn do maleńkich kieliszków. Stefan zwrócił uwagę, że napój miał właściwą temperaturę. Wciągnął zwolna wódkę do ust, rozkoszował się jej zapachem i z uznaniem orzekł:

— Oto, jak powinno się podawać napoje; tak właśnie, jak my to robimy u siebie, w kraju — na zimno.

— A jakie napoje alkoholowe pija się w Polsce? — spytała Hope.

— Wódkę.

Gdy obiad się skończył, Hope zaproponowała przechadzkę. Pragnęła pokazać im wszystkie powaby Harmashatar-hegy, tego wzgórza tak przez nią samą umiłowanego. Litka jednak zachmurzyła się i nieśmiało wyraziła obawę, iż matka będzie zbyt zmęczona. Hope wprawdzie miała swą prywatną, odmienną opinię na ten temat, gdyż według niej pani Morańska nie okazywała żadnego zmęczenia; zapytała jednak, czy nie zechciałaby odpocząć w czasie, gdy młodzi poszliby na spacer. Można to urządzić, gdyż jest tu dużo pomieszczeń. I tak się stało. Zaprowadzono panią Morańską do słonecznego pokoju sypialnego, a dwie pary młodych udały się następnie na wędrówkę po zboczach wzgórza.

Górne zbocza Harmashatar-hegy pokryte są rodzajem karłowatych dębów, wysokich tylko na trzy do czterech stóp, a pąki ich są koloru różowego i karmazynowego i pokryte są srebrzystym puszkiem, robiącym wrażenie aksamitu. Wśród nich, na tle krótkiej i szorstkiej trawy, złociły się wielkim grupami zimowe omiegi, o płaskich, blado-żółtawych główkach w kształcie gwiazd, a poprzez gałęzie, osypane srebrem i różem, przebijały się śpiczaste kwiaty koloru ciemno-beżowego, wczesne storczyki, osypane również meszkiem, czym przypominały młode, srebrno-aksamitne listki dębu. Litka wydawała okrzyki zachwytu, odłamywała gałęzie, przywoływała Jurka, by scyzorykiem wykopywał korzenie; mówiła przy tym:

— W płaskiej doniczce na oknie będą kwitły bez końca. Nie, nie te, Jurku; wykop rośliny z pąkami, wtedy będą kwitły znacznie dłużej.

Hope i Stefan oddalili się od narzeczonych i znaleźli się sami w tym srebrzysto-różowym świecie. Stefan zrazu milczał. Po pewnym jednak czasie odezwał się:

— Co panią skłoniło do tego, by nas tu przywieźć? Jest tu cudownie. Sama pani widzi, co to za przyjemność dla Litki... i dla matki.

— Jestem bardzo rada. — Hope odczuła pewne onieśmielenie. — Kocham to miejsce tak bardzo... pomyślałam więc, że i państwo je polubicie.

—Jak świetnie pani nas rozumie — powiedział, kierując na nią spojrzenie swych ciemnych oczu. — Ma pani wielki dar sympatii i zrozumienia. Bardzo rzadko można spotkać ludzi, w gruncie rzeczy obcych Europie — Anglików i Amerykanów — którzy, gdy chcą wyświadczyć jakąś uprzejmość, wykraczaliby poza krąg banalności. Fakt, że pani nas tu sprowadziła, nie był banalny, nie tłumaczył się w sposób oczywisty... było to coś, co zrobiłby dawny przyjaciel, znający dobrze nas i nasze upodobania.

Hope zarumieniła się pod wpływem tej pochwały i jakby magnetycznego wrażenia jego wzroku.

— Tak, wprawdzie nie jestem dawnym przyjacielem, jednak uważam siebie za przyjaciela was wszystkich — powiedziała trochę niezgrabnie. I dodała: — Lubię bardzo Litkę.

— Nie sądzę, byśmy mieli kiedykolwiek przyjaciela, który zrobił dla nas więcej — rzekł. — Ale paszporty i zaświadczenia były... jakby to powiedzieć... dziełami miłosierdzia... uczuć chrześcijańskich; coś, co dobre siostrzyczki zawsze są gotowe zrobić, coś nieosobistego. Przywiezienie nas tutaj należy do innej kategorii; jest dziełem wyobraźni, jest czymś osobistym.

Hope zaśmiała się króciutko, gdy mówił o czynach zakonnic... Znała je tak dobrze, wszak przebywała w szkole Sacré Coeur przez tyle lat i miała możność poznania jakby oderwanej jakości ich dzieł miłosierdzia. Ale gdy mówił o charakterze osobistym jej uczynku, ton, jakim to powiedział, zmieszał ją nieco, zarumieniła się ponownie i nie wiedziała, co odpowiedzieć.

— Cieszę się, że pani polubiła Litkę — ciągnął dalej, zapełniając uprzejmie lukę stworzoną przez jej milczenie. — Była taka uradowana, że mogła z panią porozmawiać w Sorozo... Ona lubi panią również bardzo.

Hope jednak w dalszym ciągu była zaambarasowana, powiedziała, że lubi Litkę, nie mogła jednak powiedzieć po raz drugi, a nic innego nie przychodziło jej na myśl. I znowu Stefan ratował sytuację.

— Niewymownie żałowałem i tak mi było przykro, że nie mogłem osobiście pani opowiedzieć o naszej wizycie u dra Kraljewicza i o jej pomyślnym przebiegu — powiedział. — Musiała nas pani uważać za ludzi bardzo niegrzecznych i niewdzięcznych. Obawiam się, że pani czekała.

— No tak, to prawda. Ale przecież potem przyszła Litka.

— I powiedziała, że nas wezwano?

— Tak. Ale nie powiedziała, co to było — rzekła Hope.

— Pomagaliśmy pewnym naszym rodakom — wyjaśnił. Sądzę, że lepiej, jeśli nie powiem pani bardziej dokładnie, jak ta pomoc wyglądała. Ale w takich wypadkach trzeba działać szybko, jeśli sprawa ma się udać; nie można było zwlekać.

Hope była rozczarowana. Pochłaniała ją ciekawość. Myślała, że Stefan w obecnym nastroju opowie jej coś o tym tajemniczym, nagłym wezwaniu do wykonania specjalnego zadania Ale zdawała sobie sprawę, że nie powinna nalegać. W tej chwili zaabsorbowała ją inna myśl: czy Kraljewicz powiedział coś na temat jej jaskrawego kłamstwa dotyczącego jej rzekomego „narzeczeństwa".

Zaczęła dość ostrożnie kołować.

— Bądź co bądź, wszystko poszło dobrze u lekarza?

— Tak, znakomicie. Nie ulegało wątpliwości, że podbiła go pani bez reszty — odpowiedział z uśmiechem, który wyraźnie uzupełniał te słowa: „i nie dziwię się". To wywołało nowy rumieniec na twarzy Hope i jeszcze bardziej utrudniło jej sformułowanie następnego pytania. Ale przecież pytanie to postawiła, po prostu musiała dowiedzieć się prawdy.

Dalszy ciąg w następnym numerze

ROZMOWY JÓZIKA Z BABCIĄ (3)

JESZCZE O ŚPIOCHACH

— Babciu, a ten trzeci śpioch, to pan Igiełka. Jaki Igiełka? Ej babciu, wiesz doskonale o kim mowa, o jeżu. Nosi on płaszczyk z igiełek. Babciu, to jest dzielny rycerz pan jeż; w szkole pan nam opowiadał, jak jeż walczy ze żmiją.

Raz nawet uratował życie dzieciom, które zbierały grzyby w lesie. Zabił paskudną żmiję, która chciała ugryźć małą Zosię. Bo wiesz babciu, gdy żmija ukąsi człowieka, z zębów jej spływa w to ukąszone miejsce maleńka kropelka trucizny.— Jadu, Józiku, a ukąszenie żmii wygląda jak zastrzyk. — Ta maleńka kropelka może spowodować śmierć człowieka. Noga czy ręka ukąszona zaczyna puchnąć i czerwienieć. „Babciu, musi zaraz przyjść lekarz."

Tylko pan borsuk i pan jeż nic sobie ze żmii nie robią. Obliżą sobie rany zadane przez żmiję i na drugi dzień śladu nie ma. Jeż się wcale nie boi żmii, przeciwnie nawet chętnie staje z nią do walki. Kiedy już ma dosyć walki ze żmiją, rzuca się na nią, odgryza jej głowę, wypluwa ją a resztę zjada. Jeżeli jest jest bardzo głodny zje wszystko, a jak apetyt nie dopisuje, zostawia. Zdarza się to chyba rzadko, bo apetyt ma doskonały i poluje zawzięcie na myszy, na glisty, chrabąszcze, pędraki ryjkiem nawet wykopać z ziemi potrafi.

Pan jeż jest odważny. Gdy go lis napadnie lub pies, zwija się w kłębuszek, nastawi kolce ze wszystkich stron i gdzie go lis traci, wszędzie się pokłuje. Pan jeż jest tylko śpiochem, zimna nie znosi i wtedy śpi. Zresztą cóż by jadł w zimie? Zginąłby z głodu a tak norkę sobie zrobił wygodną i ciepłą, pełno nanosił liści i mchu i dobrze mu w niej, z wiosną jednak wstanie i będzie dalej polował. Pan jeż to bardzo pożyteczne zwierzątko.

Babciu, Kazio mówił, że widział jeża w ogrodzie sąsiada i pewnie też mi go pokaże, ale trzeba czekać do lata.

DOBRY PRZYKŁAD

Krysia ma maleńkiego kotka. Taki jest śmieszny i niezgrabny jeszcze. Niedawno oczka mu się otworzyły. Stara Burka kotka-mama pilnuje go i co chwilkę myje różowym szorstkim języczkiem. Liże koteczka tak mocno, że biedaczek utrzymać na swych łapkach się nie może. Krysia dobrze to wszystko widzi i obserwuje. Mały koteczek ani piśnie przy tym myciu języczkiem mamy-kotki.

A jakże myje się Krysia? Mama nalewa do miednicy wodę, bierze mydło, gąbkę i myje oczka, buzię, nosek, uszy i szyję. Zwykle co rano rozlegają się krzyki i wrzaski po całym mieszkaniu. Wszyscy wtedy wiedzą: Krysię myje mama. A dziś? Czy Krysia jeszcze śpi? Czy jeszcze się nie myła? — pyta jeden drugiego. Gdzież tam! Krysia dawno umyta świeżutka, z różową wstążeczką we włosach bawi się składanym alfabetem. Układa swoje imię. Jej różowa wstążeczka jest taka sama, jak języczek mamy-Burki.

Krysia stała dziś cichutko. Zaciskała tylko oczka, gdy wielka gąbka jeździła po buzi. A czy wiecie dlaczego? Bo i mały koteczek-Grubasek siedział cichutko, kiedy ostry języczek szorował cierpliwą kocinę na wszystkie strony. Teraz już wie Krysia, że nigdy płakać nie będzie, bo byłby wstyd.

PILNE DZIECI CZYTAJĄ CO TYDZIEŃ «SŁÓWKO»



PRACA POD WODĄ

Nurek w ciężkim stroju pracuje pod wodą, aby zbadać, czy dobrze działają klapy bezpieczeństwa w specjalnej łodzi podwodnej marynarki. Od jego sumienności zależy później życie marynarzy

(OCPI)

O FIGIELKACH PIŁKI MAGDUSI

Magdusia dostała śliczną czerwoną piłkę. Nie była to jednak zwykła piłka: zaraz za pierwszym razem wyskoczyła na szafę. Musiała Wandzia wleźć na stół, na stole postawiły razem z Halinką krzesło i dopiero piłka musiała zeskoczyć do Magdusi. Potem trzy razy w szybę okna brzdęknęła tak, że Magdusia biedna oczka aż zamknęła ze strachu.

W niedzielę znowu piłka wskoczyła do wazy z zupą, Magdusia piłkę musiała wykąpać, chciała nawet lekarstwem posmarować, bo napewno sobie okrąglutki brzuszek sparzyła... Innym razem znowu bęcła piłka w ogon Asa, pieska Wandzi. As się rozgniewał i chciał piłkę połknąć, ale Halinka obroniła piłkę i oddała ją spłakanej Magdusi. Dzisiaj znowu tulu, tulu ucieka piłka pod komodę, bo bardzo jest ciekawa, co tam siedzi pod tym meblem.

Magdusia chce złapać piłeczkę, ale rączki za krótkie. Sięga prawą ręką... na nic... Sięga lewą ręką... na nic... I As przycupnął do podłogi: grzeb, grzeb prawą łapą — na nic, grzeb grzeb... lewą łapą... na nic. Co Magdusia dotknie piłkę czubkiem palca, to piłka myk! Jeszcze dalej ucieka — jak żywa.

Wrr... wrrrr... wyłaź mi tu zaraz ... warczy groźnie As, i nos pakuje pod komodę i parska i grzebie, i myśli, że piłkę nos straszy. Ale piłka wcale nie widać się nie boi, bo ani myśli z pod komody wychodzić. Zerwała się Magdusia i pobiegła szukać tatusinego kija: „Zaraz my tu wypędzimy piłkę tym kijem".

Szurr... macha Magdusia kijem w prawo, szurrr, machnęła i w lewo i piłka tulu, tulu, tulu, wypadła z pod komody... a za piłką... Co to? co to? z pod komody kij wypędził... Szare, bure, kosmate... okropne As chciał to powąchać, ale tylko kichnął: a, a, a, psik! zawarczał i odskoczył.

Kto ciekawy, co to było, ten się w „Słówku" dowie później.

Trzeci Maja w Paryżu

W niedzielę dn. 1 maja o godz. 11.00 w kościele polskim J. E. ks. biskup Jan Rupp, koadiutor Arcybiskupa Paryża odprawił sumę pontyfikalną na intencję narodu polskiego.

Powitany przez ks. dziekana Gałęzewskiego, ks. biskup Rupp, pierwszy biskup francuski mówiący po polsku, wygłosił w języku polskim serdeczne przemówienie, podkreślając swą przyjaźń dla Polski w jej ciężkich chwilach. Ks. biskup Rupp wezwał wszystkich, aby pozostali Polakami, dzieci swe wychowywali po polsku, we własnej tradycji i we własnym języku oraz przyrzekł poparcie Episkopatu Francji dla kursów języka polskiego dla dzieci.

Ks. red. Fl. Kaszubowski wygłosił patriotyczne kazanie, piętnując uwięzienie Ks. Prymasa Wyszyńskiego i torturowanie biskupów, walkę z tysiącletnią tradycją narodu. Kaznodzieja przypomniał cierpienia niezłomnych więźniów niemieckich obozów koncentracyjnycch. W czasie nabożeństwa ks. red. Tokarek odprawił przed obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej Mszę św. za dusze poległych więźniów obozów koncentracyjnych (przy nowym sztandarze Pol. Związku byłych Więźniów Politycznych i Deportowanych we Francji).

W godzinach popołudniowych w wypełnionej sali Cercle Militaire odbyła się tradycyjna akademia. Otworzył ją w imieniu Federacji Zw. Obrońców Ojczyzny prezes SPK M. Czarnecki, poczym zabrał głos amb. Morawski, który w krótkim, ciepłym przemówieniu wspomniał o dziesięcioleciu swego pobytu wśród Polonii francuskiej i wzniósł podjęty gorąco przez całą salę okrzyk na cześć Rzeczypospolitej.

Główny referat na temat: „Konstytucja z woli narodu" wygłosił mec. B. Gajewicz, wiceprezes Przedstawicielstwa Polityczno-Społecznego. Operując przeciwstawieniami między sytuacją Kraju i uchodźstwa oraz roku 1791 i naszych dni mówca w starannie wycyzelowanym tekście wywołał szereg efektów nie-banalnych i niestereotypowych. Było to bardzo interesujące przemówienie.

W części artystycznej wystąpili: znany już na terenie paryskim pianista Andrzej Strawiński (pięć utworów Chopina z piękną balladą op. 23), dynamiczna Ewa Barcińska (folklor śpiewany, grany na akordeonie i tańczony — wszystko razem jedna osoba) oraz prof. Z. Dolnicki, wytrawny baryton operowy w tradycyjnym dla takich uroczystości repertuarze (Gall, Moniuszko).

Akompaniowała p. Majewska-Barth. Publiczność przyjęła artystów z należytą sympatią.

POLACY SĄ WSZĘDZIE

FRANCJA

POD LA TARGETTE CZTERDZIESTOLECIE WALK

W porozumieniu z Prefekturą w Arras i Office des anc. Combattants program uroczystości z okazji 40-lecia walk pod La Targette w dniu 8 maja został ustalony jak następuje:

godz. 14,30 Zbiórka pod pomnikiem polskim, złożenie wieńców i przemówienia.

Godz. 14,45 złożenie wieńców pod pomnikiem czechosłowackim.

Godz. 15,00 odjazd na Lorette, gdzie Polacy dołączają się do uroczystości francuskiej.

Godz. 16,30 powrót pod pomnik na La Targette, powitanie Ministra Kombatantów, złożenie wieńca i przemówienie.

Godz. 17,30 zakończenie uroczystości.

Emigrację całą, organizacje niepodległościowe i poczty sztandarowe prosimy o gremialny udział i dostosowanie się do powyżej ustalonego programu.

Zarząd Federacji
Polskich Związków Obrońców Ojczyzny

∴

FRANCUZI KU CZCI MICKIEWICZA

Dn. 29 kwietnia br. w sali Musée Guimet pzy placu Jena w Paryżu odbyła się uroczystość polsko-francuska dla uczczenia stulecia zgonu Adama Mickiewicza, zorganizowana przez panią Olgę Nilza w ramach wieczorów ku czci „wielkich poetów europejskich".

Po przemówieniach p. Olgi Nilza i przedstawiciela poetów francuskich p. Pascala Bonetti, sławiących Mickiewicza jako genialnego twórcę i wielkiego Europejczyka — pani Irena Gałęzowska z Biblioteki Polskiej, profesorka „Ośrodka Studiów Polskich" w Instytucie Katolickim wygłosiła bardzo interesujący i doskonale opracowany, w pięknym stylu francuskim, wykład o Mickiewiczu, dając zarys jego sylwetki duchowej, życia i twórczości.

Ponadto artyści francuscy: Jean Pierre Jerris i Tania Fedor z Comédie Française, Ange Gilles z radia i pani Olga Nilza recytowali szereg utworów Mickiewicza w przekładzie francuskim.

W uroczystości wzięli udział m. in. J. Eks. ks. biskup Rupp, były premier Paul-Boncour, wiceprezeska Rady Republiki pani Brossolette, pani Eboué, p. Pomian-Pożerski, amb. K. Morawski z żoną, dyr. Bibl. Pol. Fr. Pułaski, prof. Z. L. Zaleski, sekretarz Tow. Hist.-Liter. i wielu innych.

∴

ODCZYT O. BOCHEŃSKIEGO

Staraniem Stowarzyszenia „Veritas" w Paryżu, dnia 29 kwietnia w Domu Kombatanta wybitny filozof i pisarz Ojciec I. Bocheński wygłosił odczyt o t. zw. katolikach reżymowych.

Z konieczności temat został potraktowany ogólnie. Tajemnicą talentu wykładowcy było, jak można, operując dosadnymi skrótami naszkicować zagadnienie w jego różnorodnych aspektach, nie uchybiając ani przez chwilę jasności wykładu.

O. Bocheński ocenia jako herezję dogmatyczną stanowisko sformułowane przez katolików reżymowych, mając głównie ma myśli niedawno wydaną książkę B. Piaseckiego pt. „Zagadnienia istotne". Chodzi o przeciwstawienie dzieła Stworzenia dziełu Odkupienia. Brak czasu nie pozwolił prelegentowi na szczegółowsze zanalizowanie tej części zagadnienia.

Zagaił prezes „Veritasu" inż. T. Rzewuski. Sala była pełna słuchaczy, a dyskusja (raczej zapytania) ożywiona.

∴

Z ŻYCIA STUDENTÓW

AKADEMICKA MSZA SWIĘTA

Dnia 8-go maja o godz. 10-tej zostanie odprawiona w Kościele Polskim w Paryżu uroczysta Msza św., podczas której pienia religijne wykona Chór Akademicki.

PIELGRZYMKA DO CHARTRES

W dniach 14 i 15-go maja br. studenci polscy biorą udział podobnie jak rok rocznie w Pielgrzymce studentów francuskich do Katedry w Chartres. Grupa polska otrzymała kolejny numer: X Y - 149. W podziemiach katedry studenci polscy odnowią Śluby wania Jasnogórskie. Młodzi Polacy z Francji — chcący wziąć udział w tej pielgrzymce proszeni są o zgłoszenie się do sekretariatu Stow. Stud. Pol. — 4, rue de l'Odeon — Paris 6.

TRADYCYJNY BAL AKADEMICKI

W Salonach „Maison des Centraux" — 8, rue Jean Goujon, Paris 8 — Stow. Stud. Polskich w Paryżu urządza swój doroczny całonocny bal, na który zaprasza Polonię Paryską.

Dnia 21-go maja o godz. 21,30.

Przewidziany jest cały szereg atrakcji: tańce narodowe, chór akademicki, loteria fantowa itd.

Do tańca przygrywa orkiestra p. Tony Levitin.

∴

HAGONDANGE

Zarządy: Rezerwistów i FREP-u z Hagondange, Orla Białego z Talange. Opiek Szkolnych z Maiziers-les-Metz i Amneville z nauczycielstwem niezależnym, a to p.p. Nawojską i Wosiem zebrały się, aby wspólnie obradować nad prograuem uczczenia Konstytucji 3-cio Majowej. W zebraniu wziął udział miejscowy duszpasterz ks. kan. Miedziński, Dziekan Wsch. Francji

Po zagajeniu zebrania przez sekretarza Rezerwistów i Orła Białego p Banacha przystąpiono do ukonstytuowania się Komitetu, w skład którego weszli p.p. prezesi, sekretarze i skarbnicy wymienionych organizacji. Ścisły Komitet tworzą: p. Ant. Czapka jako przewodniczący, Ap. Banach — sekretarz i M. Kurkowa — skarbniczka. Tegdroczna uroczystość odbędzie się dnia 22 maja o godz. 16.00 w Hagondange-Cité. Wieczorem zabawa taneczna na sali Pelt w Maizières-les-Metz przy doborowej orkiestrze polskiej z Knutange.

∴

MILUZA

Podajemy do wiadomości wszystkim organizacjom Okręgu Zagłębie Potasowe — Alzacja oraz Terytorium Belfort, że w dniu 8-go maja (niedziela) staraniem IX-go Okręgu P.Z.K. odbędzie się na sali kopalnianej w Théodore akademia z okazji rocznicy uchwalenia Konstytucji 3-go Maja.

∴

ŚWIĘTO 3-GO MAJA W METZU

Komitet Towarzystw Miejscowych w Metzu, któremu Okręgi CZP i PZK powierzyły techniczne zorganizowanie tegorocznego Święta Narodowego w Metzu zawiadamia wszystkie okręgi towarzystw niepodległościowych we Wschodniej Francji oraz wszystkich Rodaków z Lotaryngii, że po pokonaniu wszystkich trudności Święto Konstytucji 3-goMaja odbędzie się w niedzielę dnia 8 maja 1955 r. w Metzu według następującego programu:

Godz. 11.15 — Nabożeństwo w katedrze.

Godz. 12.30 — Złożenie wieńca przed Pomnikiem Nieznanego Żołnierza przez delegacje przedstawicieli Okręgów.

Godz. 14.30 — Uroczysta Akademia na sali Fabert.

Godz. 20.00 — Zabawa taneczna.

STANY ZJEDN.

MOŻLIWOŚCI EMIGRACYJNE DLA LEKARZY DO USA

Polski Komitet Imigracyjny w Nowym Jorku informuje jak następuje:

„W dalszym ciągu istnieją możliwości zatrudnienia dla lekarzy-uchodźców w szpitalach w Stanach Zjednoczonych, z początkową płacą 100 dol. miesięcznie, przy całkowitym utrzymaniu.

Przy staraniach o takie stanowiska, należy przesyłać uwierzytelnione tłumaczenie dyplomu na jęz. angielski, zaświadczenie z obecnej pracy i dokładny życiorys.

Po odbyciu dwuletniej praktyki szpitalnej (internship) oraz nostryfikacji dyplomu — wymaganej w większości stanów Ameryki — można otrzymać licencję na praktykę prywatną."

DO CZYTELNIKÓW W WIELKIEJ BRYTANII!

Otrzymujemy reklamacje, że „Słowo Polskie" dochodzi do niektórych ośrodków z dużym opóźnieniem. Przyczyna tego stanu rzeczy leży w tym, że poczta angielska w przeciwieństwie do poczty na kontynencie nie daje pierwszeństwa do poczty na kontynencie nie daje pierwszeństwa dla pism — odwrotnie traktuje przesyłki gazet w dalszej kolejności. „Słowo Polskie" dla W. Brytanii wysyłane jest z Paryża w każdą środę w godzinach rannych, powinno być w całej W. Brytanii przed sobotą.

Prosimy każdorazowe opóźnienie w dostawie reklamować natychmiast na miejscowej poczcie.

NIEMCY

ZJAZD PPS

Dnia 17.4. br. odbył się w Duesseldorfie III Zjazd PPS w Niemczech. Był najliczniejszy z dotychczasowych zjazdów.

Przewodniczył p. red. W. Czereśniewski, delegat CKZ PPS w Londynie, który wygłosił referat polityczny. Zjazd otrzymał liczne listy powitalne, wśród nich serdeczny list członka Rady Trzech, prezesa T. Arciszewskiego.

Z obcych gości zjawili się przedstawiciele SPD, red. O. Heike, jako przedstawiciel Zarządu Głównego SPD i p. Grosse, jako przedstawiciel okręgu Nadrenii SPD. Red. Heike odczytał list prez. E. Ollenhauera, w którym ten przypominał, że SPD na emigracji uroczyście protestowała przeciwko zbrodniom hitlerowskim na narodzie polskim w czasie wojny. Red. Heike witając zjazd po polsku dał wyraz nadziei, że może socjalistom uda się doprowadzić do porozumienia obu narodów.

Imieniem goszczących w Niemczech socjalistów polskich przemawiał p. M. Gamarnikow, łącząc swe powitalne przemówienie z bogatym w treść referatem na temat wyzysku robotnika polskiego przez komunistów w Polsce.

Zjazd podjął szereg uchwał m. in. w sprawie udziału robotników polskich w polskim życiu społecznym i jego organizacjach, wolności szkolnictwa polskiego, wreszcie zjazd uchwalił obszerną deklarację ideowo-polityczną, w której m. in. czytamy:

„III Zjazd delegatów PPS w Republice Związkowej Niemiec przesyła braterskie pozdrowienia klasie robotniczej Polski. Sle zapewnienia, iż socjaliści polscy na emigracji stoją na stanowisku nieodwracalności procesu dziejowego powrotu do Polski prastarych ziem piastowskich, oraz na gruncie zasad prawa międzynarodowego w odniesieniu do wschodnich granic Polski, ustalonych w traktacie ryskim...

Zjazd domaga się usunięcia okupacji sowieckiej, rozwiązania kołchozów, niezależności związków zawodowych skończenia z uciskiem religijnym polskiego społeczeństwa."

Zjazd protestował przeciwko więzieniu przywódców Polski Podziemnej żądając od wolnego świata skutecznej interwencji dla ich uwolnienia.

Zjazd wybrał na nowy okres nowe władze, na których czele stanęli znani działacze pp. T. Koreń i dr. L. Sanicki.

Delegatami na kongres PPS w Calais w r. 1955 wybrano dra Sanickiego, Korenia i mgra Jarzębskiego.

Teatr w Londynie:

PIĘKNA HELENA

Jeżeli się nie mylę, operetka Offenbacha „Piękna Helena" ma za sobą stuletni jubileusz. Powodzenie swoje zawdzięcza pięknej muzyce u przede wszystkim aktualnym zmianom libretta stosownie do kraju, obyczaju i tego, co wróble na dachu ćwierkają. Widywałem „Piękną Helenę w różnych częściach świata, lecz za najbardziej udaną uważam adaptację Hemara wystawioną przed wojną w Warszawie w teatrze Letnim z Modzelewską, Kurnakowiczem i Dymszą. Zupełną klapą było wystawienie jej w telewizji brytyjskiej, gdzie uporczywie trzymano się tekstu oryginalnego.

Mam wrażenie, że największą trudność dla reżysera stanowi zazwyczaj problem obsadzenia roli Parysa. Aria z pierwszego aktu wymaga śpiewaka operowego, w dalszych częściach przedstawienia potrzebny jest aktor o zacięciu operetkowym. Zdarzało się, że aria Parysa wypadała świetnie, lecz po tym kręcił się po scenie taki sobie pan z brzuszkiem i udawał amanta. Bywało i na odwrót — Parys, chłopak jak malowanie, w części operowej zaciągał kogucikiem.

Przerabiając „Piękną Helenę" na modłę emigracyjną, Ref-Ren wszystko dokładnie przenicował, dorobił aktualne teksty, dostosował do możliwości małego zespołu. W rezultacie wypadła raczej farsa. Pierwszy akt aż pęczniał naszpikowany satyrą na nasze życie emigracyjne. Partia brydża w drugim była bardzo dowcipna i śmieszna. Ostatni akt już wkraczał w dziedzinę polityki światowej. Słyszeliśmy głosy zapowiadające zbliżanie się ery atomowej i cały zespół uganiał się za balonikami, którymi przewrotny Parys zasypywał uwięzioną za żelazną kurtyną Helenę. Zgodnie z zasadami dialektyki marksistowsko - leninowskiej poczyniono także szereg poprawek historycznych. A więc porwanie Pięknej Heleny przez Parysa było z góry ukartowane przez podżegacza wojennego płk. Achillesa w porozumieniu z „mrakobiesem" Kalchasem i jej własnym małżonkiem min. Menelausem. Celem tej niecnej prowokacji było wywołanie trzeciej wojny światowej, ale Ref-Ren wszystko potrafił załagodzić; jedyna okazja powrotu z legalizmem do Kraju spaliła na panewce.

Gdyby nie dłużyzny, całość można by uważać za całkiem udaną. Nie mogę tylko darować Ref-Renowi arogancji Parysa (polski górnik ze Szkocji) w scenie jego rubasznego flirtu z piękną Heleną w drugim akcie. Może sobie Ref-Ren pokpiwać z zaniku w nas wielu cech męskich, lecz rycerskiego stosunku do kobiety wciąż jeszcze nie zatraciliśmy.

Irena Delmar była najpiękniejszą ze wszystkich Helen, jakie dotąd widziałem. A przytym i najskromniejszą. Daremnie wyczekiwałem na scenę snu w drugim akcie. Cóż, kiedy inspicjent wypchnął na scenę min. Menelausa odrobinę za wcześnie. Tego, oczywiście nie krytykuję, ale czuję się poniekąd zawiedziony. Z prawdziwą przyjemnością patrzałem na znajomą sylwetkę ze scen warszawskich: Tadeusza Faliszewskiego. Artysta nic nie utracił ze swej dawnej werwy, zachował głos i doskonale przystosował swój talent do operetki. Nina Oleńska czuła się w swoim żywiole — tańczyła, śpiewała, dowcipkowała i raz po raz bierała oklaski. Przystojny Robert Hopen po odśpiewaniu na spółkę i przy wydatnej pomocy Kalchasa - Faliszewskiego trudnej arii Parysa, wdziękiem i umiarem tuszował niektóre niebardzo fortunne teksty. Adolf Bożyński jako groźny płk. Achilles wywoływał salwy śmiechu na widowni. „Pojedynczy" Ajax — Prus-Olszowski wypadł nawet lepiej niż jego „podwójni" poprzednicy w Warszawie. Bardzo dobrym ministrem Menelausem był Stanisław Belski. Ref-Ren, Belska i Biedrzycka niczym nie ustępowali swoim kolegom. Kierownictwo artystyczne i cały zespół włożyli dużo wysiłku i rzetelnej pracy, ażeby w niesłychanie trudnych warunkach wystawić operetkę graną zazwyczaj tylko na wielkich scenach.

J.

Drogi Przyjacielu i Czytelniku „SŁOWA POLSKIEGO"

Jeśli chcesz otrzymywać „Słowo Polskie" regularnie, wpłać natychmiast, o ile tego dotychczas nie uczyniłeś, **prenumeratę zaległą, a bieżącą płać z góry.** Oszczędzisz nam niepotrzebnych kosztów i umożliwisz w ten sposób pokrywanie bieżących zobowiązań, które są wysokie i terminowe. Nie zwlekaj więc. Każde opóźnienie z Twej strony hamuje rozwój pisma i naraża je na ogromne gospodarcze trudności.

Podaj wyraźnie nazwiska i adresy Twych przyjaciół i znajomych oraz zachęć ich, by zaprenumerowali „Słowo Polskie". W tym celu wytnij, wypełnij i prześlij nam jako druk (5 frs) poniżej zamieszczony kupon.

Wierzymy, że nie zawiedziesz naszych oczekiwań. Dziękujemy.

KUPON

Proszę wysłać egzemplarze okazowe:

1) . . . .

2) . . . .

3) . . . .

4) . . . .

5) . . . .

Imię, nazwisko i adres wysyłającego:

Ś. † P.

JANINA ALEKSANDRA DAMASIEWICZ Z DOMU ŁĄCKA

żona pułkownika P.S.Z., członek S.P.K., urodzona 9. VIII. 1905 w Warszawie, opatrzona św. Sakramentami, zmarła 24.IV.1955 w Reims

Nabożeństwo żałobne za spokój duszy Zmarłej odprawione zostało w środę, dnia 27 kwietnia, w kościele parafialnym w Puteaux, po czym odbyły się uroczystości pogrzebowe na miejscowym cmentarzu.

O tych smutnych obrzędach zawiadamiają, pogrążeni w głębokim smutku

Mąż i Syn

CZY KRÓLOM WOLNO KOCHAĆ

PEREGRINUS

ROZBIEŻNOŚĆ zdań w Anglii w sprawie małżeństwa ks. Małgorzaty z Townsendem, dowodzi, że zagadnienie miłości w osobistym życiu osób krwi królewskiej nadal różnie jest oceniane. Gwałtowne oświadczenia za lub przeciw małżeństwu świadczą też o tym, że nawet w przysłowiowo spokojnej Anglii, miłość może wzbudzić żywszy odruch opinii i że nie chodzi tutaj o sprawę czysto osobistą dotyczącą jedynie księżniczki, lecz że w grę wchodzi zasadniczy światopogląd. Myliłby się jednak ten, kto by myślał. że rozbieżność poglądów jest wynikiem zmian naszej epoki: jak się przekonamy, spory dotyczące praw, jakie daje człowiekowi miłość — lub jakich mu nie powinna dawać, — są stare jak świat i zdarzały się właśnie w tej — zdawało by się — pozbawionej namiętności Anglii...



Królowa Mary (Arch.)

SPRAWY MIŁOSNE W DZIEJACH ANGIELSKICH

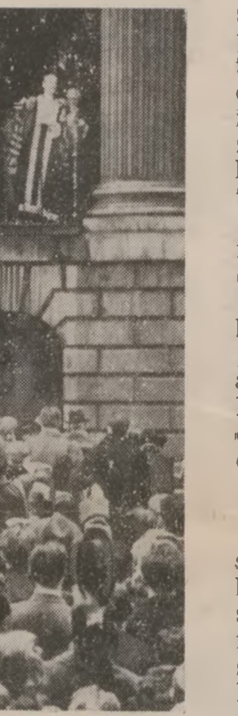
Już od samego zarania dziejów Anglii, t.j. od chwili kiedy wchodzi ona w bitwie pod Hastings w r. 1066 w obręb wydarzeń europejskich w szerszym znaczeniu, sprawy miłosne i... niedokładności formalne w zawieraniu związków małżeńskich — należą do dziejów dynastii. Zdobywcą bowiem Anglii w tej słynnej bitwie jest Wilhelm, książę normandzki, zwany poprzednio „Bastardem", gdyż był nieślubnym synem Roberta księcia normandzkiego i Arletty, pięknej córki garbarza z Falaise! Ale również inne dynastie, następujące, zawsze drogą związków rodzinnych, na tronie Anglii, t.j. Tudorowie, wymierający na Elżbiecie I, Stuartowie, obejmujący tron w osobie Jakóba I. syna tragicznej Marii, — a dalej Gwelfowie (dom brunszwicki panujący od 1714), — w końcu zaś dynastia Windsor obecnie panująca, — miały w swych dziejach chwile, kiedy miłość stawała się w polityce wewnętrznej czy zagranicznej nowym niespodziewanym czynnikiem, często budzącym silną opozycję w narodzie i komplikacje polityczne, zawsze zaś niewygodnym i niebezpiecznym. Miłości przypisuje się zerwanie przez Anglię węzłów łączących ją z Kościołem Katolickim z powodu konfliktu Henryka VIII ze Stolicą Apostolską o rozwód z Katarzyną Aragońską celem poślubienia Anny Boleyn. Nie mogąc uzyskać tego rozwodu, Henryk VIII uchyla się spod jurysdykcji Rzymu i odrywając angielski kościół katolicki od papieża, staje na jego czele jako kościoła anglikańskiego. W rzeczywistości nie chodziło tyle o miłość, ile o chęć posiadania męskiego potomstwa, którego nie dała mu Katarzyna.

Nie ulega jednak wątpliwosci, że dalsze małżeństwa Henryka VIII z Jane Seymour, Anną ks. kliwijską, Katarzyną Howard, a w końcu, po ścięciu tej ostatniej, z Katarzyną Parr, uczyniły niemożliwymi wszelkie porozumienie ze Stolicą Apostolską i powrót do wiary katolickiej.

Również w dynastii Welfów (brunszwickiej), sprawy małżeńskie kilkakrotnie wstrząsnęły poważnie spokojem kraju i równowagą tak drogą Anglikom. Książę Jerzy (1762-1830) z domu Gwelfów, będący przez dłuższy czas regentem królestwa w czasie obłąkania swego ojca Jerzego III, zawiera w r. 1785 legalny, choć tajny związek małżeński z miss Mary Ann Fitzherbert, mimo iż zgodnie z „Royal Marriage Act" z r. 1772 małżeństwo członków królewskiego domu wymaga zgody dynastii i parlamentu. Położenie jego żony jest powodem licznych komplikacji nie tylko w protokule dworskim, ale w sprawach państwowych: wszyscy wiedzą o małżeństwie regenta, a nikt o nim nie mówi i nie bierze go oficjalnie pod uwagę. To fałszywe położenie łącznie z licznymi miłostkami księcia zmusza rząd do nakłonienia go do nowego małżeństwa z księżniczką Karoliną brunszwicką (1795). Wybór jednak był nader nieszczęśliwy, gdyż nowa królowa (tymczasem) Jerzy wstąpił na tron jako Jerzy IV), okazuje się osobą bardzo lekkomyślną, kapryśną i zupełnie nie nadającą się na to wysokie stanowisko. Kłótnie małżeńskie i powszechna niechęć Anglików do królowej zmuszają ją do wyjazdu do Włoch: dopiero w chwili, kiedy jej małżonek ma być uroczyscie ukoronowany w Westminster Abbey królowa wraca do kraju. Ale jakież smutne i bynajmniej nie budujące sceny rozgrywają się w chwili koronacji, kiedy królowa, mimo oficjalnego zakazu uczestniczenia w uroczystosciach, — chce się gwałtem wedrzeć do katedry i zająć puste, ale nie czekające na nią miejsce obok króla! Dopiero śmierć Karoliny w rok później zamyka ten smutny „rozdział małżeńskich „rozgrywek" na tronie angielskim...

Warto dodać, że gdy rząd postanowił rozwiązać sprawę tego małżeństwa króla z Karoliną w formie rozwodu, jedynie 9 głosów większości poparło ten wniosek, tak że rząd porzucił swój pierwotny zamiar uważając, że wypadki same może lepiej załatwią sprawę.

Można powiedzieć bez przesady, że Królowa Wiktoria, która wstąpiła na tron w r. 1837, rozpoczyna w dziejach rodziny królewskiej nowy rozdział odznaczający się cnotami domowymi, które zarówno jej wnukowi Jerzemu V jak jego synowi Jerzemu VI i jego córce, obecnej królowej Elżbiecie II, zyskują pełne uznanie i miłość poddanych.



Ks. Małgorzata w londyńskiej City (OCPI)

MIŁOŚĆ CZY KORONA ?

Ale i wśród potomków Wiktorii I. nie brak osób ceniących wyżej osobiste szczęście od zaszczytnych paranteli rodzinnych a nawet od korony.

Zarówno małżeństwo króla Jerzego V. jak jego syna Jerzego VI, nie były podyktowane interesem politycznym, lecz — skłonnością serca, podobnie jak małżeństwo obecnej królowej. Jerzy V. wybrał za towarzyszkę życia wprawdzie księżniczkę z rodziny Teck, ale pochodzącą z linii morganatycznej królewskiego domu wirtemberskiego, a powstałej przez małżeństwo jednego z książąt z węgierską hr. Rhedey de Rhede. Wprawdzie, jak zaznacza król Edward VIII w swych pamiętnikach, rodzina Rhedey wywodzi się z dynastii Arpadów sięgających do roku 1000, t.j. do założenia węgierskiego państwa, ale mimo wszystko hrabianka nie była uznana przez swego teścia ks. wirtemberskiego za równą i mąż jej otrzymał wtedy tytuł księcia von Teck, wziętego ze starej ruiny zamku w okolicy Owen, w Wirtembergii. Wybór dokonany zgodnie z wolą serca okazał się doskonały, a szczęście małżonków trwało do końca ich życia.

Również król Jerzy VI. nie szukał świetnego związku małżeńskiego, lecz poszedł za głosem serca, poślubiając Elżbietę Bowes-Lyon, córkę hrabiego (earla) of Strathmore and Kingshorn, z prastarej bo sięgającej słynnej bitwy pod Hastings roku 1066, a nadto wywodzącej się z rzymskiego pnia rodziny Leoni (i stąd noszącej w herbie lwa obok trzech łuków), ale jednak rodziny niepanującej. I tym razem wybór okazał się świetny, a szczęście rodzinne było jego nagrodą.

Gdy w tych wypadkach chodziło jedynie o wybór zgodny z osobistymi uczuciami, ale bynajmniej nie wykraczający poza ramy uświęcone tradycją, (konstytucja angielska i zwyczaje tego kraju nie znają bowiem pojęcia małżeństwa morganatycznego") — Edward VIII, a obecnie księżniczka Małgorzata w wyborze towarzyszki czy towarzysza życia przeciwstawiają się poglądom dobrze myślącego Anglika, który człowieka rozwiedzionego, — nawet nie z jego winy — uważa za wątpliwej wartości człowieka. Jest ten pogląd tym bardziej wart podkreślenia, że kościół anglikański powstał dzięki rozwodowi Henryka VIII z Katarzyną Aragońską, którego król kazał sobie udzielić przez stworzony przez siebie kościół! Wchodzi tutaj może bardziej w grę pojęcie społecznej „respectability", niż moment religijny, w każdym zaś razie, jedynie czynnik „wielkiej miłości" i powstająca na tym tle sympatia opinii do bohaterów miłosnego romansu, mogą ich rozgrzeszyć. Nie były one dosyć silne, aby pozwolić królowi Edwardowi VIII zaślubić panią Wallis Simpson, są jednak zapewne wystarczające, aby to uczynić dla księżniczki Małgorzaty, która w następstwie do tronu zajmuje dopiero trzecie miejsce.

DRAMAT MIŁOSNY EDWARDA

Gdy książę Walii Edward został w r. 1936 królem Wielkiej Brytanii, jedną z głównych spraw czekających na załatwienie była znana w kołach dworskich i rządowych miłość do Mrs. Wallis Simpson, młodej Amerykanki, która rozpoczęła kroki rozwodowe przeciwko swemu mężowi. Zarówno premier Baldwin, jak cały rząd i opinia publiczna oświadczają się przeciwko małżeństwu króla z chwilą, kiedy to słowo zostało wypowiedziane przez Edwarda VIII. Przed królem otwierają się trzy drogi — jak podkreśla Baldwin: porzucenie myśli o małżeństwie, poślubienie pani Simpson wbrew rządowi i opinii, i abdykacja. Druga, oczywiście nie wchodzi w grę, bo król nie mógłby panować wbrew swemu rządowi, pozostaje więc tylko pierwsza i trzecia. Jeden z doradców króla, Duff Cooper, proponuje mu czwarty sposób wyjścia z tej trudnej zagadki: odwlec chwilowo sprawę małżeństwa, dać się ukoronować, a po pewnym czasie gdy naród angielski przyzwyczaił się do swego władcy, podnieść sprawę na nowo i uzyskać zgode rządu oraz opinii. Było to możliwe o tyle, że pani Simpson nie była jeszcze rozwiedziona.

Ale Edward VIII odrzucił to rozwiązanie sprawy jako niezgodne z jego sumieniem i uczynek ten bez wątpienia czyni mu zaszczyt. Jak zaznacza w swych pamiętnikach, nie mógł przyjąć tej rady, gdyż w tekście przysięgi składanej na koronacji znajdowały się też słowa, że król będzie bronił wiary i utrzyma prawa kościoła anglikańskiego, który nie uznaje rozwodu. — „Przejść przez cały ceremoniał koronacyjny z utajonym zamiarem ożenienia się wbrew przykazaniom Kościoła, oznaczało tyle, co dać się ukoronować z kłamstwem na ustach. Arcybiskup zarzucić, że nie tylko obraziłem Canterbury mógłby mi wtedy kościół, ale również honor. Moja dusza była dostatecznie nastrojona religijnie, aby zrozumieć w pełni głębokie znaczenie ceremoniału koronacyjnego. Cokolwiekby mnie miało to kosztować, byłem zdecydowany załatwić przede wszystkim przed koronacją zagadnienie mojego prawa do małżeństwa."



Ppłk. P. Townsend (Arch.)

Z tych wychodząc pobudek, Edward VIII. wybrał trzecią możliwość, podsuniętą mu przez Baldwina, t.j. abdykację.

W następnym numerze dokończenie: Tragiczna miłość za Pirenejami ◆ Tu felix Austria nube ◆ Romanse na Wawelu.

W rozterce!

KALINA. — Młody człowiek, którego poznałam u koleżanki, zaraz powiedział mi, że mu się bardzo podobam. Odprowadzając mnie potem do domu twierdził, że jest we mnie zakochany, a przy następnym spotkaniu oświadczył, że musi się ze mną ożenić, gdyż nie wyobraża sobie życia beze mnie. Mało dotychczas znałam młodych ludzi i przyznam, że głowę mam trochę nim zawróconą, ale zapytuję, czy to trochę nie za prędko idzie?

Co za prędko idzie? Chciałabym bardzo dla Pani, żeby to była tylko wymiana słów i żeby głowa Pani nie uległa tak szybko zawróceniu, jak szybko dojrzewa uczucie tego młodzieńca. To, że lokomotywa francuska pobiła rekord szybkości, bieżąc 330 km na godz., to nie powód, aby szybkość tę stosować w sprawach sercowych. Polecam tradycyjną ostrożność i hamowanie na zakrętach, od których roi się droga uczuć u zbyt szybko zakochujących się młodzieńców.

SIWIEJĄCY. — Przeżywam zupełnie nieprawdopodobną historię: zakochała się we mnie młoda panna, tak młoda, że teoretycznie biorąc mogłaby być moją córką. Koniecznie chce wyjść za mnie za mąż. Wszyscy mnie na ten krok namawiają. Nie wiem dlaczego, odnoszę się do tej sprawy z dużą nieufnością i lękam się zaangażować definitywnie.

Jedno z dwojga: albo jest Pan bogaty albo bardzo interesujący: Pierwszy wypadek to sprawa jasna i nieco banalna. Młoda żona, bogaty starszy mąż, nie wyklucza to zresztą szczęścia małżeńskiego. Wiele kobiet przywiązuje się węzłami dobrobytu mocniej niż węzłami uczuciowymi. Jeżeli natomiast jest Pan tylko interesujący — to sprawa się komplikuje. Łatwiej bowiem bogatemu dawać dobrobyt materialny, niż à la longue wydawać się żonie tak interesującym, aby nie odczuwała różnicy wieku. W tym punkcie należy dobrze obliczyć swoje możliwości. Istnieje jeszcze jedna ewentualność, że jest Pan bogaty i interesujący zarazem. W każdym razie, aby się ożenić, trzeba oprócz nieufności żywić jeszcze inne bardziej pozytywne uczucia.

WUJENKA

rady dobrej gospodyni

PIECZEŃ WOŁOWA NA RÓŻNE SPOSOBY

PIECZEŃ OBYWATELSKA. Mięso rozbefowe bez kości zbić i posolić. Do rondla włożyć tłuszczu, mięso obrumienić, podlać wodą lub rosołem, a gdy się poddusi, dodać jarzyn (marchew, pietruszka, kalarepka, rzepka itp.) równo pokrajanych w grube paski lub kostki. Pod koniec duszenia wlać kilka łyżek śmietany i dusić jeszcze do miękkości. Wzdłuż półmiska ułożyć pieczeń pokrajaną ą plastry, zalać sosem z jarzynami. Oddzielnie ugotować małe kartofelki (młode) i ubrać nimi dookoła półmisek.

PIECZEŃ UŁAŃSKA. Mięso mocno zbić, osolić i obrumienić ze wszystkich stron. Gdy na wpół miękka, wyjąć z rondla, przerżnąć wzdłuż lub ukośnie dosyć głęboko i przełożyć takim nadzieniem: Trzy łyżki tartego chrzanu, dwie łyżki masła, łyżka tartej bułki lub chleba, łyżeczka cukru, dwa żółtka trochę soli i pieprzu, wszystko doskonale wymieszać, napełnić miejsce nadkrojone, pieczeń związać, ułożyć w rondlu i dusić na wolnym ogniu, uważając, aby nadzienie nie wypływało. Na końcu podsypać mięso mąką, można zalać dwoma łyżkami kwaśnej śmietany.

WOŁOWINA PO WIEJSKU. Najlepsze na ten użytek mięso, to polędwica od łba. Pokrajać na plastry, posolić, popieprzyć. W rondelku ułożyć warstwę słoniny cienko pokrajanej, posypać ją siekaną cebulą i zieloną pietruszką, ułożyć pokrajane mięso, podlać rosołem lub wodą, dodać trochę korzeni i dusić pod pokrywą, poruszając rondelkiem. Ponieważ to potrawa gospodarska, przeto najlepiej przyrządzić ją w rynience, w której podać na stół.

PIECZEŃ WOŁOWA NA SPOSÓB FRANCUSKI. Mięso zamarynować na kilka godzin (ocet lub cytryna, woda, korzenie, sól, pieprz, listek bobkowy, zagotować, polać mięso), a wyjęte z marynaty obrumienić ze wszystkich stron, podlać rosołem lub wodą, wlać szklankę czerwonego wina, wsypać drobno usiekanego szczypiorku, cebuli i selera i dusić do miękkości. Sos zaprawić łyżką masy pomidorowej, lub gdy są świeże pomidory, włożyć kilka całych pomidorów, po uduszeniu przetrzeć przez sitko i polać pieczeń.

PIECZEŃ ZWYCZAJNA. Zbić dobrze mięso, natrzeć solą, obrumienić na silnie rozpalonym tłuszczu, dodać pokrajanej cebuli, trochę pieprzu, liść bobkowy i dusić na wolnym ogniu, podlewać zimną wodą, przed podaniem podsypać z obu stron mąką.

PIECZEŃ SIEKANA CZYLI KLOPS. Mięso wołowe pół na pół z wieprzowym zemleć na maszynce z namoczoną i dobrze wyciśniętą bułką, utartą cebulą surową lub drobno krajaną przesmażoną, dodać dwa jajka, sól, pieprz i dobrze ręką wymieszać. Z masy tej uformować wałek i dusić na tłuszczu pod przykryciem, na wolnym ogniu, conajmniej godzinę. Na końcu podsypać mąką, można zaprawić śmietaną.

JADWIGA

Festiwal filmowy w Cannes



W Cannes na Wybrzeżu Lazurowym we Francji odbywa się od szeregu dni „festiwal" filmowy z udziałem wielu „gwiazd" z całego świata i znanych reżyserów. Przewodniczącym międzynarodowego sądu konkursowego został znany komediopisarz i filmowiec Marcel Pagnol z Akademii Francuskiej.

Wśród artystek wielką sensację u publiczności budzi młoda i piękna Włoszka Zofia Loren (na zdjęciu), którą oblegają amatorzy autografów. W tym roku przyjechało mniej artystów i artystek, ale poziom jest bardziej wyrównany. Wielkie uznanie wzbudził film amerykański „Un homme est passé" („Człowiek przeszedł") ze Spencerem Tracy.

„NIE ZGINIE NARÓD CO MA TAKĄ DUSZĘ"

W hołdzie dla największego ambasadora polskości — F. Chopina, w 145-tą rocznicę Jego urodzin, stają w pamięci wyjątki z wspaniałej mowy Ignacego Paderewskiego, wygłoszonej na wszechpolskim zjeździe muzyków i chórów, zorganizowanym w pamiętny dzień 22 lutego 1910 roku we Lwowie.

Mowa mistrza I. Paderewskiego mieni się żywą aktualnością. Zabroniona w dawnym zaborze rosyjskim, wydana została w Warszawie w r. 1926, przez redakcję miesięcznika „Muzyka". W przemówieniu Paderewskiego, mimo tragicznych akcentów góruje optymizm wiara w niezniszczalność samodzielnego bytu Narodu Polskiego.

Na wielkim koncercie, zorganizowanym przez Henryka Opieńskiego, mówił Paderewski: ...„O wielka święta przeszłości, któraś wydała Chopina, bądź błogosławiona... Święcenie pamięci naszych ojców pokrzepia serca i ducha. ż pokrzepienia i otuchy złaknieni jesteśmy bardzo. Grom za gromem uderza w naród znękany. Nad białoskrzydlatym, najczcigodniejszym Ojczyzny symbolem kraczą kruki i wrony, chichocą obce, złowrogie puszczyki, urągają jemu nawet swojskie zacietrzewione orlęta... A w tej chwili unosi się wśród nas i nar nami jasny duch Chopina. Ileż w nim światła dzielności, a mocy.

... Składamy hołd, dziękujemy Chopinowi, który Polskę wzbogacił i tak przedziwnie upiększył... Toś on bezkrwawym bojem zapewnił zwycięstwo polskiej myśli. Najcudniejszy świat cały zdobył dla Polski! Żaden z narodów nie może poszczycić się takim jak nasz bogactwe mucżuć i nastrojów. A tylko muzyka Chopina mogła oddać tę falistość naszych uczuć, tę ich rozlewność, aż w nieskończoność, to ich, aż do bohaterstwa skupienie, te szału porywy, co zda się skały kruszą...

Stoi On teraz, w blasku ziemskiej chwały, w nieśmiertelnych promieniach wdzięczności Narodu, cały umajony zawsze w świeże wieńce, ze czci, podziwu, z zachwytu i miłości uwite. Więc krzepmy serca do wytrwania, do trwania; myśli skrójmy do czynów, do dzielnych, sprawiedliwych.

Uczucia podnośmy do wiary, do silwielką, nieśmiertelną duszę!"

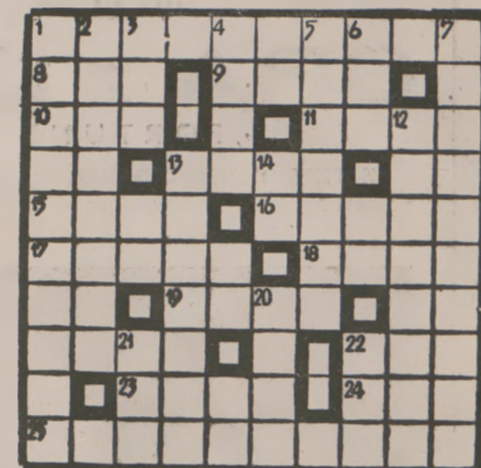
S. N.

KSIĄŻKI NADESŁANE

STANISŁAW KOSCIAŁKOWSKI. HISTORYKA. Wstęp do studiów historycznych. Nakładem Polskiego Uniwersytetu na Obczyźnie. Londyn 1954. Stron 168.

Ta skromnie, ale starannie wydana książka jest podręcznikiem. Historyka to nauka o metodzie studiów historycznych. W podręczniku prof. Kościałkowskiego obejmuje ona cykl wykładów o heurystyce czyli gromadzeniu materiałów historycznych, o krytyce czyli o metodzie oceniania autentyczności materiałów oraz o syntezie, czyli o łączeniu fragmentów w całość, o budowie dzieła historycznego. Autor kładzie nacisk na to, by dostarczyć czytelnikowi jak najwięcej wskazówek czysto praktycznych. Tok wykładu w książce jest bardzo przejrzysty, a całość żywa i zajmująca, choć poświęcona tak suchemu przedmiotowi i o tak odstraszającej nazwie, jak metodyka studiów historycznych. Żywość swą książka zawdzięcza nie tylko przejrzystości, ale przede wszystkim licznym i bardzo interesującym przykładom, z których taki jak choćby np. dzieje wykładni słynnego wyjątku z Galla o królu Bolesławie Śmiałym i św. Stanisławie Biskupie są wręcz świetne.

KRZYŻÓWKA Nr. 125



POZIOMO: 1. Kares. 8. Rządowa organizacja polityczna w Polsce przedwojennej (skrót). 9. Do szycia, albo: nic z tego. 10. Sztuczne zbiorowisko zwierząt. 11. Rasa konia. 13. Dzieło. 15. Rzecz nietykalna. 16. Miasto na Pomorzu (wspak). 17. Siąpający, drobny (wspak). 18. Syn Dedala. 10. Ruda pierwiastka radioaktywnego. 21. Miara powierzchni. 22. Patyk, pręt. 23. Imię męskie. 24. Departament w zach. Francji (fonetycznie). 25. Pokazowo, wyraziście.

PIONOWO: 1. Jak odpowiedział ktoś, kto odpowiedział: tak? 2. Ochrona. 3. Zaimek osobowy (wspak). 4. Ponownie. 5. Nie zechciej, nie bądź skłonny (wspak). 6. Skrót nazwy stolicy Brazylii (wspak). 7. Orzeczenie według swojego uznania. 12. Zdenerwowanie (wspak). 13. Uroczysty, staromodny strój męski. 14. Tamten. 20. Rzeka we Włoszech. 21. Spójnik. 22. Rzeka na Ukrainie.

ROZWIĄZANIA prosimy nadsyłać do dnia 14 maja b.r. Do każdego rozwiązania prosimy dołączyć wycięty niżej zamieszczony kupon, a na kopercie w lewym rogu napisać: Krzyżówka Nr. 125. Spośród trafnych rozwiązań jedno będzie wylosowane i nagrodzone książką „Grzechy dzieciństwa" B. Prusa.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR. 123

POZIOMO: 1. Komora. 5. Skarbowe. 7. Mao. 8. Osa. 10. Rzep. 12. Oczy. 13. Lura. 14. Brew (wspak). 15. Ogar. 16. Asan. 19. Eol. 21. Bot. 22. Napoleon. 23. Kaseta.

PIONOWO: 1. KKO. 2. Mróz. 3. Obce 4. Owa (wspak). 5. Salceson. 6. Estragon. 7. Mrowie. 9. Ararat. 10. Ryba. 11. Plon. 17. Stos. 18. Elba (wspak). 20. Lak. 21. Boa.

NAGRODĘ w postaci książki „Późna zemsta" Conan-Doyle'a wylosowało rozwiązanie, które nadesłał p. Julian Słowiński, St. Eloy les Mines (P. de C.), Francja.

KUPON „SŁOWA POLSKIEGO" na rozwiązanie Krzyżówki Nr.125

DROBNE OGŁOSZENIA

MATRYMONIALNE

Polak w Anglii, kawaler, lat 40, dobrze prezentujący się, posiadający oszczędności, pragnie poznać panią z kontynentu do lat 36 w celu matrymonialnym. Może być biedna ale uczciwa. Dziecko przeszkodą nie będzie. Proszę pisać „Słowo Polskie" pod Nr. 569

Polak, kawaler z Anglii, lekko po czterdziestce, dobrze sytuowany (industrial engineer) nawiąże korespondencję z inteligentną, szlachetnego charakteru panną — spokojną, gospodarczą, tęskniącą do życia domowego. Cel małżeństwo. Zgłoszenia proszę kierować do Administracji „Słowa" pod Nr. 570.

Polak, były żołnierz 2-go Korpusu, przebywający w Australii, pragnie nawiązać łączność w celu wspólnej przyszłości z panną, wdową lub rozwódką w wieku lat 30 - 45. Listy kierować na adres „Słowa Polskiego" pod Nr. 571.

Gérant-Directeur: M. W. REINHARD

Impr. „Les Presses Rapides" (dyr. Fr. Pielawa). 54, r. Phil. de Girard. Paris-18

SREBRNY EKRAN

FILM FRANCUSKI („CINEMASCOPE")

GRA z LOSEM

„FORTUNE CARRÉE"

Z PEDRO ARMENDARIZ, PAUL MEURISSE, FERNAND LEDOUX

Klisze ADIC



Wojownik czerkieski Igriszew żyje na pustyni w Afryce nad Morzem Czerwonym jako instruktor jednego z plemion arabskich Amirysów. Ma on dwie pasje w życiu: swego wspaniałego konia Szejtana i walkę. Przeciwnikiem Igriszewa jest Cadi, wpływowy doradca księcia arabskiego.



U Amirysów zjawia się francuski handlarz bronią Mordhom, ale Igriszew nie chce kupić nowoczesnych karabinów, uważając, że walka między rywalizującymi ze sobą plemionami musi odbywać się na równej stopie. Wobec niechęci Cadiego do nich obu i Igriszew i Mordhom, którzy nie lubią się nawzajem, muszą uciekać.



Igriszew i Mordhom, którzy przeszli na stronę wrogów Amirysów — dostali się do niewoli Cadiego; ten kazał dla zabawki walczyć Igriszewowi uzbrojonemu tylko w nóż, z tygrysem. Wojownikowi udało się zabić tygrysa, a w nocy niewolnica Jasmine, która kocha Igriszewa, zdołała go uwolnić z więzienia.

Po licznych przygodach Igriszew zdołał uratować Mordhoma, po czym wrócił na swym Szejtanie na pustynię.

POLACY Z FRANCJI I Z KRAJU JADĄ Z PRAGI DO WARSZAWY

Jak już pisaliśmy w ostatniej (uszczuplonej) rubryce sportowej, w ubiegły poniedziałek rozpoczął się w Pradze czeskiej tegoroczny, tradycyjny już amatorski wyścig kolarski Praga — Berlin — Warszawa, który składa się z 13-tu etapów o łącznej długości 2.184 km. W czasie wyścigu kolarze mają trzy dni odpoczynku (po czwartym etapie w Karlowych Varach, po siódmym w Lipsku i po dziewiątym w Zagrzebiu).

W wyścigu bierze udział 17 reprezentacji państwowych : Albania, Anglia, Austria, Belgia, Bułgaria, Dania, Finlandia, Francja, Indie, Egipt, Norwegia, Rumunia, Szwecja, Rosja, Niemcy wschodnie, Czechosłowacja i Polska. Osiemnastą drużyną jest zespół składający się z Polaków z Francji. Każda drużyna ma sześciu kolarzy. Do pierwszego etapu wyruszyło zatem 108 cyklistów.

POLONIA FRANCUSKA

Podobnie jak dwa lata temu i w roku ubiegłym, w tegorocznym wyścigu, który może uchodzić za największą amatorską imprezę kolarską na świecie, bierze udział sześciu Polaków z Francji. O ile jednak dotychczas Polaków z Francji reprezentowali kolarze o nazwiskach znanych na emigracji (w r. 1953 m. in.: WYSZYNSKI i PAWLISIAK, w r. 1954 m. in.: Edward KLABINSKI, PAWLISIAK, KOMOR i KULA), w tym roku Polonię francuską reprezentują kolarze, którzy są mało znani nawet we Francji. W szóstce, która wyjechała z Pragi do pierwszego etapu, znajdują się: Włodzimierz BUZANSKI, Florian KĘDZIORA, Ryszard KRUSZYNA, Jan KUŹNICKI, Edmund SIKORA i Czesław WITEK. Sikora i Kuźnicki brali udział w tym samym wyścigu dwa lata temu. Obaj wycofali się jednak z wyścigu już po pierwszych etapach. Najbardziej znanym kolarzem z tej szóstki jest Witek.

Należy ubolewać nad tym, że w tym wyścigu, który za żelazną kurtyną nazywa się „Wyścigiem Pokoju", bierze udział tak słaba reprezentacja Polonii francuskiej. Winę ponoszą organizatorzy, którzy z imprezy czysto sportowej zrobili zawody o charakterze politycznym. Polaków z Francji stać na wystawienie dużo lepszej reprezentacji, któraby w niejednym etapie pokazała pazury, podobnie jak w zeszłym roku, kiedy to w pierwszym etapie E. KLABIŃSKI zajął drugie miejsce, w drugim Klabiński był ósmy, w trzecim etapie bracia Klabińscy zajęli dwa pierwsze miejsca, w ósmym i dziewiątym miejscu E. Klabiński był prawdziwym bohaterem i na obu etapach zajął pierwsze miejsce. W klasyfikacji ogólnej, końcowej Klabiński zajął zaszczytne, jedenaste miejsce.

Życzymy kolarzom Polonii francuskiej, żeby spisali się na tegorocznym wyścigu conajmniej tak dobrze. Ponieważ jednak brak im rutyny, wątpimy, czy potrafią być równorzędnymi rywalami dla najlepszych kolarzy-amatorów.

POLAK W REPREZENTACJI FRANCJI

W szóstce kolarzy francuskich jest PIECZNIK, którego rodzice i on mieszkają we Francji. Piecznik zaraz po przybyciu do Pragi, jeszcze przed rozpoczęciem wyścigu zapoznał się z Polakami z kraju, z którymi zawarł prawdziwą przyjaźń. Prócz Piecznika barw Francji broni pięciu innych kolarzy. Wszyscy pochodzą z okolic paryskich. Jest to najsilniejsza reprezentacja amatorska, na jaką Francję w tej chwili stać. Kolarze ci mają m. in. wyjechać na Olimpiadę do Australii.

CO ZROBIĄ POLACY Z KRAJU ?

Skład reprezentacji Polski podaliśmy już w ostatnim numerze. W ostatniej chwili do Pragi nie pojechał HADASIK, który rozchorował się na grypę. Zastąpił go Elek GRABOWSKI, najmłodszy (19 lat) i najmniejszy (1 m 56 cm wzrostu, 48 kilo wagi) **kolarz** polski. Grabowski brał udział już w zeszłorocznym wyścigu Warszawa-Berlin - Praga, odpadł jednak w szóstym etapie, który prowadził do Berlina.

Wśród kolarzy polskich z kraju najlepszy jest Stanisław KROLAK. Należy on również do najpopularniejszych sportowców w kraju. W plebiscycie najlepszych sportowców za rok ubiegły Królak zajął ósme miejsce. Królak był najlepszym kolarzem polskim w zeszłorocznym wyścigu, w którym zajął szóste miejsce. Przypominamy, że siódmym był wtedy drugi Polak WILCZEWSKI, który jedzie także w tym roku. Przypominamy również, że w klasyfikacji drużynowej Polska zajęła w zeszłym roku drugie miejsce za Czechosłowacją, a przed Danią, Belgią i Holandią.

W tym roku konkurencja jest dużo silniejsza. Polacy są osłabieni wycofaniem się HADASIKA. Polacy mają jednak szanse na zajęcie dobrego miejsca tak w klasyfikacji indywidualnej jak i drużynowej. W pomoc przychodzą tutaj ostatnie etapy, które prowadzą ze Zgorzelic, przez Wrocław, Katowice i Łódź do Warszawy.

W dotychczasowych siedmiu wyścigach, które odbywały się na trasie Warszawa - Berlin - Praga, czy też w kierunku odwrotnym, Polacy wygrali kilka etapów, jednak nigdy nie zajęli pierwszego miejsca w końcowej klasyfikacji indywidualnej. Może w tym roku?

PIERWSZE ETAPY

W chwili, gdy oddajemy numer do druku, kolarze mają już za sobą dwa pierwsze etapy. W czwartek będą już w Karlovych Varach, gdzie zostają również w piątek, w pierwszy dzień odpoczynku.

Pierwszy etap prowadził na trasie 120 km dookoła miasta Pragi. Zanotowano już pierwsze niespodzianki. Najlepiej przygotowanymi kolarzami okazali się Belgowie, Francuzi, no i Czesi, którzy byli u siebie w domu. Belg zwyciężył w klasyfikacji indywidualnej, a aż pięciu kolarzy belgijskich znalazło się wśród pierwszych 22:

W klasyfikacji drużynowej na pierwszym etapie pierwsze miejsce zajęła Czechosłowacja (siódme, ósme i dziesiąte indywidualne), drugie Belgia, trzecie Francja, czwarte Anglia.

W klasyfikacji indywidualnej zwyciężył 19-letni Belg BOECK przed Anglikiem BRITTAIN, Niemcem SCHUR, Anglikiem BOOTY, Szwedem AMELL i Francuzem MENEGHINI. (

Polacy nie odegrali w pierwszym etapie ważniejszej roli. Reprezentanci Polonii francuskiej ukończyli etap daleko w tyle, a najlepszy spośród Polaków z kraju W. KLABIŃSKI był dopiero 25-ty. W klasyfikacji drużynowej Polska jest na ósmym miejscu. Pierwszy kolarz rosyjski ukończył etap na 24-tym miejscu:

W KILKU ZDANIACH

Polscy szermierze brali udział na międzynarodowym turnieju w szpadzie, który odbył się w miejscowości Huy w Belgii z udziałem 62 zaproszonych czołowych szpadzistów świata. Najlepszym Polakiem był RYDZ, który zajął piąte miejsce. STRZYZEWSKI był 13-ty, a PRZEZDZIECKI 18-ty. Polacy musieli rozegrać walki bezpośrednio po 12-godzinnej podróży samolotem, który miał opóźnienie. Organizatorzy czekali około trzech godzin z rozpoczęciem turnieju, wiedząc, że Polacy dolatują do Belgii.

Polska wygrała z Luksemburgiem 2 : 1, wygrywając floret i szablę, przegrywając szpadę.

∴

W Sofii w tenisie Polska wygrała z Bułgarią 12 : 1. Barw Polski broniła m. in.: Jadwiga Jędrzejowska.

∴

W ostatni czwartek kwietnia odbyły się przedćwierćfinałowe spotkania o piłkarski puchar Polski. Niespodzianką były eliminacje śląskich drużyn Ruchu i AKS. Pierwsza przegrała z Górnikiem z Wałbrzycha 0 : 1, druga z Polonią warszawską 1 : 3. W ten sposób Śląsk nie ma już żadnego reprezentanta w ćwierćfinałach. Natomiast ma ich aż trzech Warszawa. Bo prócz Polonii zakwalifikowały się: Gwardia, która wygrała ze swoją imienniczką z Kielc 2 : 0 i Wojskowi, którzy pokonali Cracovię 3 : 2.

Niespodzianką był remis uzyskany przez krakowskich OLDBOYÓW z bydgoską Gwardią 2 : 2 (mecz odbył się w Krakowie). ,

Do ćwierćfinałów zakwalifikowały się poza tym: Budowlani z Opola, którzy wygrali z Górnikiem z Bytomia 2 : 1, gdańska Lechia, która pokonała Gwardię Kraków 1 : 0 i Włókniarz Łódź, który wyeliminował Tarnovię 2 : 1.

∴

Pięciu polskich kolarzy z kraju: Marian WIĘCKOWSKI, Stanisław BUGALSKI, Mieczysław ULIK, Adam WISNIEWSKI i Henryk KOWALSKI bierze udział w wyścigu kolarskim „dziewięciu prowincji" w Belgii, którego trasa wynosi 1.100 km i jest podzielona na 7 etapów. Start i meta jest w Antwerpii: Koniec wyścigu w niedzielę 8-go maja.

CENNIK OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia grupowane 100 fr. linia (en corps sur 52 mm). Za ogłoszenia powtórzone wielokrotnie bez zmian — zniżka. Cennik i szczegóły na żądanie. Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada.

PRZEDSTAWICIELSTWA „SŁOWA POLSKIEGO": We FRANCJI: Cena numeru pojedynczego 50 frs., prenumerata mies. 200 frs., kwart. 550 frs. PRZEDSTAWICIELE: **Dep. NORD i PAS-de-CALAIS**: T. Gołąb, 52, rue St. André, Lille (Nord). **Dep. PUY-de-DOME i ALLIER**: Jerzy Wilski, Croix Mallet, Les Ancizes (P. de D.). **Dep. RHONE**: J. Gendera, 7, rue Crillon, Lyon (Rhône). **Dep. SAONE-et-LOIRE i NIEVRE**: Fr. Gierczak, 43, rue Lamartine, Le Creusot (S. et L.) **Dep. CALVADOS**: Stef. Barylak, Potigny (Calvados). **Dep. BOUCHES-du RHONE, VAR, VAUCLUSE**: Stefan Horodyński, Ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (B. du Rh.). **Dep. MOSELLE i MEURTHE-et-MOSELLE**: Al. Salamon, 5, rue du Camboût, Metz (Moselle). **Dep. HAUT-RHIN i TERRITOIRE BELFORT**: Stanisław Góral, 4, rue des Amidonniers Mulhouse (Haut Rhin). **Dep. LOIRE**: J. Bijas, Cité Franco-Belge, rue d'Outre-Furan, St. Etienne (Loire). **Dep. TARN i AVEYRON**: Antoni Błoński, La Vigarie, Taix par Cagnac les Mines (Tarn).

W INNYCH KRAJACH — AUSTRALIA: S. Kucharczyk, 479, Brunswick St., North Fitzroy Vic. Egz. poj. 2 sh., Pren. mies. 8/6. **BELGIA**: J. Czabański, 12, rue da la Pépinière Bruxelles, konto czek. 7052-12, Pren. mies. 28 fr. b., kw. 80 fr. **DANIA**: Fr. Starzyński, Kobenhavn, Hornemansgade 16 Danemark. Pren. mies. 5 kor. d., kwart. 14 kor. d. **HOLANDIA**: B. Galas, Fagelstraat 15 a, Breda. Giro 266983. Cena numeru pojed. 0,60 guld. Prenumerata mies. 2,40 guld., kwart. 7 guld. **HISZPANIA**: Andrzej Deryng Calle El Encinar 16, Madrid. Cena numeru pojed. 6 pes. Prenumerata mies. 24 pes., kwart. 70 pes. **KANADA**: Dr. M. Sangowicz, 1273, Av. Bernard, Apt. 1, Montreal (Que). . poj. 25 c. Prenumerata mies. 1,15 dol., kwart. 3,40 dol., dostawa lotn. **NIEMCY**: A. St. Czerwiński, Muenchen, Arcisstr. 32/11. Postschekamt Muenchen 112820. Nr. pojed. 0,70 DM., Pren. mies. 2,30 DM., kwart. 8 DM. **SZWAJCARIA**: E. Chylewska, Rudenzweg 6, Zurich 9-48. Cena numeru pojed. 0,80 fr. szw. Prenumerata mies. 3,20 fr. szw., kwart. 9,50 fr. szw. **SZWECJA i NORWEGIA**: B. Kurowski, Revingegatan 13 B, Lund. Cena numeru pojed. 0,80 kor. Prenumerata mies. 3,20 kor., kwart. 9,50 kor. **WIELKA BRYTANIA i IRLANDIA**: Jerzy Jacewicz, 9 Powis Terrace, London W. 11, tel. BAYswater 19-87. Cena numeru poj. 1 sh. Prenum. mies. 4 sh., kwart. 11 sh. **U.S.A.**: Dr. I. J. Szemborowicz 61 Sutton Street, Brooklyn 22, New York. Cena pojed. numeru dol. 0,20. Prenumerata mies. dol. 0,80, kwart. dol. 2,40. Pren. mies. lot. 2 dol **WŁOCHY**: Ewa Wierusz Kowalska Corso Trieste Int. 5. Roma. Prenumerata kwartalna 900 lirów.

Pod tymi adresami prosimy zwracać się w sprawie prenumeraty, kolportażu i ogłoszeń.

SREBRNY EKRAN

FILM FRANCUSKI („CINEMASCOPE")

GRA z LOSEM

„FORTUNE CARRÉE"

Z PEDRO ARMENDARIZ, PAUL MEURISSE, FERNAND LEDOUX

Klisze ADIC



Wojownik czerkieski Igriszew żyje na pustyni w Afryce nad Morzem Czerwonym jako instruktor jednego z plemion arabskich Amirysów. Ma on dwie pasje w życiu: swego wspaniałego konia Szejtana i walkę. Przeciwnikiem Igriszewa jest Cadi, wpływowy doradca księcia arabskiego.



U Amirysów zjawia się francuski handlarz bronią M[...] ale Igriszew nie chce kupić nowoczesnych karabinów, uwa[...] walka między rywalizującymi ze sobą plemionami musi odb[...] na równej stopie. Wobec niechęci Cadiego do nich obu i [...] i Mordhom, którzy nie lubią się nawzajem, muszą uciekać.



Igriszew i Mordhom, którzy przeszli na stronę wrogów Amirysów — dostali się do niewoli Cadiego; ten kazał dla zabawki walczyć Igriszewowi uzbrojonemu tylko w nóż, z tygrysem. Wojownikowi udało się zabić tygrysa, a w nocy niewolnica Jasmine, która kocha Igriszewa, zdołała go uwolnić z więzienia.

Po licznych przygodach Igriszew zdołał uratować Mordhoma, po czym wrócił na swym Szejtanie na pustynię.

POLACY Z FRANCJI I Z KRAJU JADĄ Z PRAGI DO WARSZAWY

Jak już pisaliśmy w ostatniej (uszczuplonej) rubryce sportowej, w ubiegły poniedziałek rozpoczął się w Pradze czeskiej tegoroczny, tradycyjny już amatorski wyścig kolarski Praga — Berlin — Warszawa, który składa się z 13-tu etapów o łącznej długości 2.184 km. W czasie wyścigu kolarze mają trzy dni odpoczynku (po czwartym etapie w Karłowych Varach, po siódmym w Lipsku i po dziewiątym w Zagrzebiu).

W wyścigu bierze udział 17 reprezentacji państwowych : Albania, Anglia, Austria, Belgia, Bułgaria, Dania, Finlandia, Francja, Indie, Egipt, Norwegia, Rumunia, Szwecja, Rosja, Niemcy wschodnie, Czechosłowacja i Polska. Osiemnastą drużyną jest zespół składający się z Polaków z Francji. Każda drużyna ma sześciu kolarzy. Do pierwszego etapu wyruszyło zatem 108 cyklistów.

POLONIA FRANCUSKA

Podobnie jak dwa latą temu i w roku ubiegłym, w tegorocznym wyścigu, który może uchodzić za największą amatorską imprezę kolarską na świecie, bierze udział sześciu Polaków z Francji. O ile jednak dotychczas Polaków z Francji reprezentowali kolarze o nazwiskach znanych na emigracji (w r. 1953 m. in.: WYSZYNSKI i PAWLISIAK, w r. 1954 m. in.: Edward KLABIŃSKI, PAWLISIAK, KOMOR i KULA), w tym roku Polonię francuską reprezentują kolarze, którzy są mało znani nawet we Francji. W szóstce, która wyjechała z Pragi do pierwszego etapu, znajdują się: Włodzimierz BUZANSKI, Florian KĘDZIORA, Ryszard KRUSZYNA, Jan KUZNICKI, Edmund SIKORA i Czesław WITEK. Sikora i Kuźnicki brali udział w tym samym wyścigu dwa lata temu. Obaj wycofali się jednak z wyścigu już po pierwszych eta-[...] kolarzem [...] tym [...] ą na [...] bierze [...] Polo- [...] rgani- [...] spor- [...] kterze [...] stać [...] rezen- [...] le po- [...] w ze- [...] ym e- [...] drugie [...] był ós- [...] abińs- [...] w ós-mym i dziewiątym miejscu E. Klabiński był prawdziwym bohaterem i na obu etapach zajął pierwsze miejsce. W klasyfikacji ogólnej, końcowej Klabiński zajął zaszczytne, jedenaste miejsce.

Życzymy kolarzom Polonii francuskiej, żeby spisali się na tegorocznym wyścigu conajmniej tak dobrze. Ponieważ jednak brak im rutyny, wątpimy, czy potrafią być równorzędnymi rywalami dla najlepszych kolarzy-amatorów.

POLAK W REPREZENTACJI FRANCJI

W szóstce kolarzy francuskich jest PIECZNIK, którego rodzice i on mieszkają we Francji. Piecznik zaraz po przybyciu do Pragi, jeszcze przed rozpoczęciem wyścigu zapoznał się z Polakami z kraju, z którymi zawarł prawdziwą przyjaźń. Prócz Piecznika barw Francji broni pięciu innych kolarzy. Wszyscy pochodzą z okolic paryskich. Jest to najsilniejsza reprezentacja amatorska, na jaką Francję w tej chwili stać. Kolarze ci mają m. in. wyjechać na Olimpiadę do Australii.

CO ZROBIĄ POLACY Z KRAJU ?

Skład reprezentacji Polski podaliśmy już w ostatnim numerze. W ostatniej chwili do Pragi nie pojechał HADASIK, który rozchorował się na grypę. Zastąpił go Elek GRABOWSKI, najmłodszy (19 lat) i najmniejszy (1 m 56 cm wzrostu, 48 kilo wagi) **kolarz** polski. Grabowski brał udział już w zeszłorocznym wyścigu Warszawa-Berlin - Praga, odpadł jednak w szóstym etapie, który prowadził do Berlina.

Wśród kolarzy polskich z kraju najlepszy jest Stanisław KROLAK. Należy on również do najpopularniejszych sportowców w kraju. W plebiscycie najlepszych sportowców za rok ubiegły Królak zajął ósme miejsce. Królak był najlepszym kolarzem polskim w zeszłorocznym wyścigu, w którym zajął szóste miejsce. Przypominamy, że siódmym był wtedy drugi Polak WILCZEWSKI, który jedzie także w tym roku. Przypominamy również, że w klasyfikacji drużynowej Polska zajęła w zeszłym roku drugie miejsce za Czechosłowacją, a przed Danią, Belgią i Holandią.

W tym roku konkurencja jest dużo silniejsza. Polacy są osłabieni wycofaniem się HADASIKA. Polacy mają jednak szanse na zajęcie dobrego miejsca tak w klasyfikacji indywidualnej jak i drużynowej. W pomoc przychodzą tutaj ostatnie etapy, które prowadzą ze Zgorzelic, przez Wrocław, Katowice i Łódź do Warszawy.

W dotychczasowych siedmiu wyścigach, które odbywały się na trasie Warszawa - Berlin - Praga, czy też w kierunku odwrotnym, Polacy wygrali kilka etapów, jednak nigdy nie zajęli pierwszego miejsca w końcowej klasyfikacji indywidualnej. Może w tym roku?

PIERWSZE ETAPY

W chwili, gdy oddajemy numer do druku, kolarze mają już za sobą dwa pierwsze etapy. W czwartek będą już w Karlovych Varach, gdzie zostają również w piątek, w pierwszy dzień odpoczynku.

Pierwszy etap prowadził na trasie 120 km dookoła miasta Pragi. Zanotowano już pierwsze niespodzianki. Najlepiej przygotowanymi kolarzami okazali się Belgowie, Francuzi, no i Czesi, którzy byli u siebie w domu. Belg zwyciężył w klasyfikacji indywidualnej, a aż pięciu kolarzy belgijskich znalazło się wśród pierwszych 22:

W klasyfikacji drużynowej na pierwszym etapie pierwsze miejsce zajęła Czechosłowacja (siódme, ósme i dziesiąte indywidualne), drugie Belgia, trzecie Francja, czwarte Anglia.

W klasyfikacji indywidualnej zwyciężył 19-letni Belg BOECK przed Anglikiem BRITTAIN, Niemcem SCHUR, Anglikiem BOOTY, Szwedem AMELL i Francuzem MENEGHINI. (

Polacy nie odegrali w pierwszym etapie ważniejszej roli. Reprezentanci Polonii francuskiej ukończyli etap daleko w tyle, a najlepszy spośród Polaków z kraju W. KLABINSKI był dopiero 25-ty. W klasyfikacji drużynowej Polska jest na ósmym miejscu. Pierwszy kolarz rosyjski ukończył etap na 24-tym miejscu:

ZDANIACH

[...] ał na [...] szpa- [...] owości [...] roszo- [...] świata. [...] Z, któ- [...] YZEW- [...] KI 18- [...] walki [...] podróży [...] nienie. [...] trzech [...] wie- [...] gii. Polska wygrała z Luksemburgiem 2 : 1, wygrywając floret i szablę, przegrywając szpadę.

∴

W Sofii w tenisie Polska wygrała z Bułgarią 12 : 1. Barw Polski broniła m. in.: Jadwiga Jędrzejowska.

∴

W ostatni czwartek kwietnia odbyły się przedćwierćfinałowe spotkania o piłkarski puchar Polski. Niespodzianką były eliminacje śląskich drużyn Ruchu i AKS. Pierwsza przegrała z Górnikiem z Wałbrzychą 0 : 1, druga z Polonią warszawską 1 : 3. W ten sposób Śląsk nie ma już żadnego reprezentanta w ćwierćfinałach. Natomiast ma ich aż trzech Warszawa. Bo prócz Polonii zakwalifikowały się: Gwardia, która wygrała ze swoją imienniczką z Kielc 2 : 0 i Wojskowi, którzy pokonali Cracovię 3 : 2.

Niespodzianką był remis uzyskany przez krakowskich OLDBOYOW z bydgoską Gwardią 2 : 2 (mecz odbył się w Krakowie). ,

Do ćwierćfinałów zakwalifikowały się poza tym: Budowlani z Opola, którzy wygrali z Górnikiem z Bytomia 2 : 1, gdańska Lechia, która pokonała Gwardię Kraków 1 : 0 i Włókniarz Łódź, który wyeliminował Tarnovię 2 : 1.

∴

Pięciu polskich kolarzy z kraju: Marian WIĘCKOWSKI, Stanisław BUGALSKI, Mieczysław ULIK, Adam WISNIEWSKI i Henryk KOWALSKI bierze udział w wyścigu kolarskim „dziewięciu prowincji" w Belgii, którego trasa wynosi 1.100 km i jest podzielona na 7 etapów. Start i meta jest w Antwerpii: Koniec wyścigu w niedzielę 8-go maja.

CENNIK OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia grupowane 100 fr. linia (en corps sur 52 mm). Za ogłoszenia powtórzone wielokrotnie bez zmian — zniżka. Cennik i szczegóły na żądanie. Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada.

PRZEDSTAWICIELSTWA „SŁOWA POLSKIEGO": **We FRANCJI**: Cena numeru pojedynczego 50 frs., prenumerata mies. 200 frs., kwart. 550 frs. PRZEDSTAWICIELE: **Dep. NORD i PAS-de-CALAIS**: T. Gołąb, 52, rue St. André, Lille (Nord) **Dep. PUY-de-DOME i ALLIER**: Jerzy Wilski, Croix Mallet, Les Ancizes (P. de D.). **Dep. RHONE**: J. Gendera, 7, rue Crillon, Lyon (Rhône). **Dep. SAONE-et-LOIRE i NIEVRE**: Fr. Gierczak, 43, rue Lamartine, Le Creusot (S. et L.) **Dep. CALVADOS**: Stef. Barylak, Potigny (Calvados). **Dep. BOUCHES-du RHONE, VAR, VAUCLUSE**: Stefan Horodyński, Ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (B. du Rh.). **Dep. MOSELLE i MEURTHE-et-MOSELLE**: Al. Salamon, 5, rue du Camboût, Metz (Moselle). **Dep. HAUT-RHIN i TERRITOIRE BELFORT**: Stanisław Góral, 4, rue des Amidonniers Mulhouse (Haut Rhin). **Dep. LOIRE**: J. Bijas, Cité Franco-Belge, rue d'Outre-Furan, St. Etienne (Loire). **Dep. TARN i AVEYRON**: Antoni Błoński, La Vigarie, Taix par Cagnac les Mines (Tarn).

W INNYCH KRAJACH — AUSTRALIA: S. Kucharczyk, 479, Brunswick St., North Fitzroy Vic. Egz. poj. 2 sh., Pren. mies. 8/6. **BELGIA**: J. Czabański, 12, rue da la Pépinière Bruxelles, konto czek. 7052-12, Pren. mies. 28 fr. b., kw. 80 fr. **DANIA**: Fr. Starzyński, Kobenhavn, Hornemansgade 16 Danemark. Pren. mies. 5 kor. d., kwart. 14 kor. d. **HOLANDIA**: B. Galas, Fagelstraat 15a, Breda. Giro 266983. Cena numeru pojed. 0,60 guld. Prenumerata mies. 2,40 guld., kwart. 7 guld. **HISZPANIA**: Andrzej Deryng Calle El Encinar 16, Madrid. Cena numeru pojed. 6 pes. Prenumerata mies. 24 pes., kwart. 70 pes. **KANADA**: Dr. M. Sangowicz, 1273, Av. Bernard, Apt. 1, Montreal (Que). . poj. 25 c. Prenumerata mies. 1,15 dol., kwart. 3,40 dol., dostawa lotn. **NIEMCY**: A. St. Czerwiński, Muenchen, Arcisstr. 32/11. Postschekamt Muenchen 112820. Nr. pojed. 0,70 DM., Pren. mies. 2,30 DM., kwart. 8 DM. **SZWAJCARIA**: E. Chylewska, Rudenzweg 6, Zurich 9-48. Cena numeru pojed. 0,80 fr. szw. Prenumerata mies. 3,20 fr. szw., kwart. 9,50 fr. szw. **SZWECJA i NORWEGIA**: B. Kurowski, Revingegatan 13 B, Lund. Cena numeru pojed. 0,80 kor. Prenumerata mies. 3,20 kor. kwart. 9,50 kor. **WIELKA BRYTANIA i IRLANDIA**: Jerzy Jacewicz, 9 Powis Terrace, London W. 11, tel. BAYswater 19-67. Cena numeru poj. 1 sh. Prenum. mies. 4 sh., kwart. 11 sh. **U.S.A.**: Dr. I. J. Szemborowicz, 61 Sutton Street, Brooklyn 22, New York. Cena pojed. numeru dol. 0,20. Prenumerata mies. dol. 0.80. kwart. dol. 2,40. Pren. mies. lot. 2 dol **WŁOCHY**: Ewa Wierusz Kowalska Corso Trieste Int. 5. Roma. Prenumerata kwartalna 900 lirów.

Pod tymi adresami prosimy zwracać się w sprawie prenumeraty, kolportażu i ogłoszeń.